

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

**Prenumerata w Warszawie:**  
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-  
nie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80  
miesięcznie kop. 60.

**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:**  
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

**Redaktor: Maryan Gawalewicz.**

**Wydawca: Piotr Laskauer.**

**Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.**

**Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za  
wiersz petitum lub za jego miejsce.**

**W Cesarstwie Austriackim w Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-  
talnie zhr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.**

**W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-  
syłką pocztową zhr. 3 cent. 50.**

**W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:” w Po-  
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.**

## NOWY ROK.

### I.

Rzucony wichrem tej nocy zimowej  
Co świat objęła ciszą i milczeniem,  
Szmata mgły swem wielkiem otoczył ramieniem  
Poła i łąki, bory i parowy.

Mrok skował wszystko czarnym swym pierścieniem,  
Groźny, tajemny dziwnie i surowy...  
Północ wybiła... Zstępuje Rok Nowy  
Z chmur — dla nas słońcem będzie-ż on, czy cieniem?...

O nowy władco — z jakimż utęsknieniem  
Do ciebie serca zwracają się nasze!  
Czy będziesz dla nas smutków ukojeniem,

Czy w nowych wrażeń i uczuć powodzi  
Chowasz dla naszych ust zatrutą czasę —  
Przyjdź,— niech nas dłużej niepewność nie zwodzi...

### II.

Ach! ześlesz ty nam szczęścia uśmiech złoty,  
Czy też masz dla nas goryczy kielichy —  
Nie wiemy jeszcze — a już poszept cichy  
Dusz płynie k'Tobie — już poryw tęsknoty

Serca płomieniąc — spodziewać się każe,  
Że dawnych smutków kres nadejdzie przecie,  
Na grobach wierzeń nowe wzrosną kwiecie  
Złudzeń — i nowe da duszom miraże.

### III.

Bez troski czyjeż czoło? czyjeż serce  
Bez skargi? czyj los zazdrości jest godny?  
Každy z nas wiecznie spragniony i głodny,  
Z sobą i ludźmi, i z życiem — w rozterce.

Więc gdy po losów długiej poniewierce  
Błyśnie otucha, że uśmiech pogodny  
Przyniesie Nowy Rok — i wicher chłodny  
Zeichnie, co gasi iskrę po iskiecie,

Zapał tlejący w piersi — czyjaż wina,  
Że nowych złudzeń nastaje godzina?  
Że znowu serce zrywa się, marzące

O jakiejś cichej ukojenia łące,  
Że znów duch życiem weseli się chwilę —  
Śniąc, że co było — legnie wraz w mogile...

*Tadeusz Kończyc.*

## Kobieta przyszłości.

(Według Ellen Key).

Są słowa, co jak pieśń czarują; pieśń ta  
brzmi dla mnie w rytmach jednego z poe-  
tów, którego imię obecnie świeci, jak gwia-  
zda poranna, a który ongi potępionym został,  
jako ateista i burzyciel ustroju społecznego.

Mam na myśli kobietę ideał — Shelley'a.

Okres burz i walk kobiecych rozpoczął się  
dopiero z końcem zeszłego stulecia, a skończy  
się dopiero wówczas, kiedy kobieta tak w mał-  
żeństwie, jak i po za niem, równe mężczy-  
źnie uzyska prawa, gdy takie zmiany zajdą  
w społeczeństwie ludzkim, że konkurencya  
obojska płci, jako też sposób zarobkowania  
w inną przeszedłszy fazę, mniej będą utru-  
dniały walkę o byt kobiecie.

Sądzę, iż dopiero z końcem naszego wieku  
dojdzie do punktu kulminacyjnego typ ko-  
biety, z którego wyłoni się nowy, świeży  
i całkiem samoistny. Idealne moje pojęcie  
o kobiecie przyszłości — a gdy mowa o idea-

łach, to wszak silniejszych barw używać wol-  
no — jest takiem:

Będzie ona stanowić istotę złożoną z prze-  
ciwieństw harmonijnych różnorodną, — mimo  
to przedstawiać nam się będzie jednolicie,  
wykształconą w całym znaczeniu tego słowa,  
a zachowa swą pierwotną naturę, — wybitną  
indywidualnością, a jednak uosobieniem ko-  
biecości.

Kobieta owa pojmie powagę pracy nauko-  
wej, dochodzeń abstrakcyjnych, posiadzie wol-  
nomysłność i twórczość artystyczną. Pojmie  
ona konieczność praw natury, ich przebieg  
i rozwój, pozna uczucia solidarności z ogółem  
i zainteresowań społecznych.

Ponieważ wiedza jej stanie się szerszą,  
głębszą, a umysł jaśniejszy, przeto sprawie-  
dliwiej sądzić będzie; będąc silniejszą, stanie  
się lepszą, porzuci różne przesady, uchodzące  
jeszcze obecnie — za cnotę.

Gdy posiadzie odwagę własnych przekonań,  
to przyzna się do uczuć, które dziś jeszcze  
ukrywa i tłumi w sobie z musu i przyzwy-  
czajenia. Osobista swoboda i niezależność jej  
istoty, ułatwią kobiecie uzyskanie tych dą-  
żeń, dozwolą jej prawdziwie i użytecznie pra-  
cować, a ztąd powstanie nowe źródło szczę-  
śliwości i zadowolenia, których tak bardzo  
brak obecnie jeszcze kobietom.

Kiedy pojęcie jej moralnej wartości się  
wzniesie, to tem samem już uszlachetni i wy-  
delikaci jej zmysły.

Uzyskawszy to wszystko, o czem mowa,  
kobieta dwudziestego wieku nie jedno zdoła  
przysporzyć tak wiedzy, jak i sztuce.

Ale największem jej znaczeniem będzie  
ochrona ludzkości przed niebezpieczeństwami  
nad-kultury, gdyż ona to przedewszystkiem  
przyczyni się do wzrostu, do dojrzałości du-  
szy.



Ona tam da intuicyę—gdzie mężczyzna rozum, uszlachetni pojęcie miłości, on—sprawiedliwości.

Ale nie jedno będzie musiała odrzucić i nie jednego się pozbyć, a zwłaszcza małostkowych i ciasnych pojęć o stanowisku kobiety, dotąd w społeczeństwie zajmowanem. Całą swoją istotą będzie musiała dążyć do szczęścia — przez miłość.

Będzie szczerą i prawdziwą, będzie dumną z siebie, ze swej wartości, i wymagać będzie wielkiego uczucia, bo jeszcze większem obdarzać będzie zdolna.

Za to, owo szczęście, które ona dać potrafi stanie się głębszem i trwalszem. Kobieta ta będzie kochanką i tylko w ten sposób matką zostanie; kultem jej religijnym będzie kult szczęścia, a tem samem stworzy nowe, zdrowe, piękne pokolenie ludzkie. I samej siebie już nie zatraci!

Kobieta przyszłości już taką dziś istnieje w marzeniach mężczyzn, gdyż ideał mężki o kobiecie, — to nie owa modna emancypantka — tylko uosobienie kobiecości w pełni swych moralnych zalet! Typ takiej kobiety zjawiał się już nieraz w wiekach dawniejszych, lecz jak planeta zniknął znów w ciemnościach...

W wiekach Średniowiecza to — Heloiza, w epoce Odrodzenia to — Mona Liza, w wieku ośmnastym — m-lle Lespinasse.

Kobieta tylko sama przez się wzrastać może — niechaj się bada, pracuje, dąży i myśli...

S.



## PRZY KOMINKU.

(Pogawędka).



Przed trzema laty „Gazeta Polska“ ogłosiła ankietę (później pomówimy o tym pięknym wyrazie, tak u nas rozpanoszonem), której celem było omówienie naszych stosunków z Niemcami, wezwanie szerokich kół publiczności do pracy nad wyzwoleniem się od przewagi ekonomicznej Niemiec i dążenie wszelkimi siłami do rozwoju własnej wytwórczości, a tem samem wzbogacenia kraju i rozbudzenia go ze snu bezwładności. Następnym tej odezwy było hasło bojkotu na wszelkich możliwych drogach, we wszelkich gałęziach przemysłu i handlu. Doraźność zastosowania tej myśli mogła być tylko przeprowadzona bez żadnych względów i względików w powstrzymaniu wyjazdów naszych do wód niemieckich i letnisk, jako też niekupowaniu towarów niemieckich, by tym sposobem nie wzbogacać pieniędzmi naszymi największych wrogów naszych. Trudniejsza była sprawa z drugą częścią programu: kupowanie u swoich. Tu okazały się poważne

Marya Rodziewiczówna.

# Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



I.

Gedras wyszedł na swój nocny dyżur, wstąpił do rządcy, zabrał klucze od bram, i rozpoczął monotonną wędrówkę, wśród zabudowań gospodarskich i fabrycznych. Chłop był młody, atletycznej budowy, ale kaleka, gdyż mu maszyna zmiażdżyła lewą rękę, i w skutek tego skazany był na służbę mało płatną i napół próżniaczą. Od trzech lat był stróżem nocnym u pana Zaremby, który przy miasteczku posiadał folwark i fabrykę odlewów żelaznych i narzędzi. Gedras przybył niewiadomo z kąd — już kaleka — papiery miał w porządku, stanął na służbę, i odtąd spełniał ją sumiennie, żyjąc, jak niektóre zwierzęta, tylko w nocy, znając wszystkich i znany wszystkim, a nie żyjący właściwie z nikim.

Tego dnia rządcą, słysząc, że zdejmuje klucze z gwoźdźcia u drzwi, rzekł doń nie podnosząc oczu od rachunków:

— Nie odchodź od dworskiej bramy, bo pewnie goście z pociągu przybędą do pałacu. Jutro chrzciny panienki.

Gedras skinął głową, zatrzymał się sekundę, patrząc na ścienny kalendarz, jasno lampą oświetlony.

— To jutro 26-ty Kwiecień? — rzekł.

— No, jutro. Więc co? — odparł rządcą.

Gedras poczerwieniał, coś zamruczał, i spieszenie wyszedł. Klekotka jego odezwała się raz i drugi, coraz dalej, rządcą już zapomniał szczególnego pytania. Duży, ciemny cień stró-

ża posuwał się zwolna od budynku do budynku.

Pałac był oświetlony, jeszcze się bawiono w salonie i służba się snuła, więc Gedras w swej wędrówce go omijał, i skierował się ku spoczywającym, czarnym gmachom fabrycznym.

Robotnicy przychodzili co rana z miasteczka, nie było tam żadnych mieszkań, palacze dyżurni nocowali tylko przy kotłach, które rozpalano przed świtem — reszta fabrykantów przychodziła na sygnał parowy o 6-ej rano.

W kotłowni było jeszcze ciemno i cicho, ale gdy Gedras mijał ślusarnię, ujrzał w oknie światło — i wszedł do środka. Nie było tam nic nadzwyczajnego: dwaj ślusarze Józef Nowik i Hilary Arcimowski, stali przy warsztatach swych, opodał jeden od drugiego i kończyli jakiś zapewne pilny obstalunek. Dwie małe lampki — wśród cieni wielkiej sali — ledwie oświetlały schylone głowy i ręce pracujących.

Zresztą Gedras znał ich dobrze, i rzekł:

— Długo jeszcze zabawicie?

— Jak się uda, — odparł Nowik, szpakowaty, krępy majster, zajęty polerowaniem i dopasowywaniem jakiegoś trybu.

Drugi nie nie odparł, piłował coś zawzięcie i gwizdał. Gedras spojrział nań przelotnie, i jakby z niechęcią oczy odwrócił. Nie lubił Hilka. Nowik ozwał się wesoło:

— Przesiedzę choć do rana, ale zarobię pięć rubli. To do młyna tego dzierżawcy ze Sławek. Dobry człek, tak prosił, żeby na jutro wieczór dostał, bo mu młyn stoi.

— A to jutro nie wypieszycie?

— Jutro u mnie święto. Chrzciny.

— Oho, razem z panienką? A też dziewczyna?

— Aha. Baśka będzie.

— Dużo ich u was?

braki: wytwórczość mała, brak dobroci materiałów, a przynajmniej dobrego wyrobu z tych materiałów, kulawa terminowość majstrów naszych, to wszystko nie małe stanowiło skrupuły, które tylko czas i dobre zrozumienie własnego interesu zmienić mogły.

Nie od razu Kraków jest zbudowany — to prawda! lecz czy choć rozpoczęła się budowa jego i jakie są tej roboty postępy?... W tej materii posiłkujemy się referatem „Gazety Polskiej“, zatytułowanym: „Legenda, czy rzeczywistość“ — a w sprawie tej „wywiady“ poczynione przez „Gazetę“, sądzymy, że i dla czytelniczek „Bluszczu“ obojętne nie będą... „Legenda“ nazywa Niemiec bojkot wyrobów niemieckich, konsul zaś austriacki stwierdza praktyczne skutki bojkotu. Stwierdza to samo i ankietą „Gazety.“ Toczy się więc spór między sprawozdaniem konsula austriacko-węgierskiego w Warszawie o sprawach ekonomicznych Królestwa z roku 1903-go, a piśmie berlińskim „Der Ruisch-Deutsche Bote.“ Konsul stwierdza, że ograniczenie przywozu niemieckich maszyn i narzędzi rolniczych do naszego kraju nastąpiło w rzeczywistości na korzyść Ameryki i Austro-Węgier. „Der R.-D. Bote“ ubolewa, że dotychczas nie ogłoszono sprawozdania konsula niemieckiego

w Warszawie za rok 1902-gi i 1903-ci — i kończy słowami: „W interesie eksportu niemieckiego do gubernii Królestwa Polskiego byłoby pożądanem, żeby i z tej miarodajnej strony nastąpiło zniszczenie legendy o t. zw. „bojkocie wyrobów niemieckich.“ Ludzie zawsze wierzą w to, w co im wygodniej jest wierzyć, ale omawiana sprawa zbyt jest ważną, ażeby pewności w miejscu tej wiary nie postawić. W braku więc sprawozdań niemieckich i wobec tego, że pismo „Bote“ twierdzeniem konsula austriackiego zaprzecza, „Gazeta Polska“ postanowiła rzecz całą zbadać na miejscu, co do maszyn i narzędzi rolniczych. W tym celu rozesłała do wszystkich Towarzystw i syndykatów rolniczych w Królestwie list, w którym rzuciła pytania:

1) Czy ograniczenie stosunków handlowych z Niemcami co do maszyn i innych potrzeb rolnictwa okazało się możliwem w praktyce?

2) Jeśli było praktykowane, to czy wyroby lub produkty niemieckie zastąpiono krajowemi czy zagranicznymi, a jeśli jednymi i drugimi, to w jakim stosunku?

3) Jaki był wydatek na maszyny niemieckie przed ograniczeniem stosunków z Niemcami, i jaki jest teraz?

4) Jaki był i jaki jest obecnie stosunek za-

— Szóste. Będzie dycht trzy pary.  
 — Trudno nakarmić pewnie.  
 — At! Nie głodne tymczasem. Co robić, jak Bóg daje.

Hilek się roześmiał szyderczo.

— Niechno ładne będą, to i potem głodu nie zaznają. Bóg daje dla chłopców na uciechę.

— Jak dla jakich chłopców i na co! — mruknął Nowik.

— At — bab dla wszystkich jest do syta!

Nikt mu nie zaprzeczył. Wiadomo było w fabryce, że Hilek pomiatać mógł dziewczętami, bo szły za nim bandą, choć znany był hulaka, pijak i awanturnik.

— Ty także do tego młyna robisz? — spytał go Gedras.

— Nie — ja za Siwca kończę, bo rękę okaleczył.

— Dziw, że ci się chciało drugiego wyręczyć.

— Siwec mnie przy okazji zastąpi.

Gedras posłyszał dzwonek u bramy i wyszedł spieszenie. Myślał, że to od pałacu dzwonia, ale to do furty fabrycznej ktoś kołatał. Wyjrzał tedy i zobaczył wyrostka, syna mechanika.

— Czego? — począł parlamentować.

— Czy Hilek tutaj? — odparł chłopak zdyszany.

— Tutaj. Czego chcesz?

— Mnie trzeba do niego na moment.

Gedras furtę otworzył i poprowadził chłopca do ślusarni.

— Hilek! wyjdź — no tu, coś ci rzekę — zawołał chłopak.

Ślusarz głowę podniósł, poznał go. Oczy mu źle zabłysły.

— Czegoś tu? Gadaj. Nie mam czasu twoich sekretów słuchać! — krzyknął.

Chłopak się zawahał, potem podszedł do niego i począł zdyszany szepnąć:

— Józia prosi... żebyś przyszedł do nas. Zachorowała... i matka ją chce wypędzić.

— To niech wypędzi. Mnie co do tego!

— Ona strasznie płacze i prosi, żebyś ją ratował. Matka też powiada, że jak przyjdiesz, to jej nie wygoni.

— Idź do stu dyabłów. A mnie co za mus, czy interes do was chodzić i godzić baby.

— Mus, nie mus! — ozwał się Nowik, — ale po sumieniu, to ci wypada tam iść. Zgubiłeś poczciwą dziewczynę.

— Jakem zgubił, to szukać nie myślę, ani pilnować takich poczciwych. Jak wam się spodobała — to wy sobie ją znajdźcie.

Chłopak stał — patrzył na niego.

— To ty naprawdę nie pójdziesz? — spytał innym tonem, skupiając się jakby w sobie.

Hilek za całą odpowiedź z błyskawiczną szybkością kopnął go nogą. Ale chłopak uskokował i plunął mu w twarz.

— Hycel! — syknął zajadle.

Ślusarz rzucił się nań, chwycił za włosy, jął pięściami okładać. Ale wtem poczuł na karku jakieś kleszcze, które go uniosły w górę, potrząsnęły, zdławiły i cisnęły z rozmachem w próżnię. Zatoczył się, padł na ziemię i na chwilę stracił przytomność.

— Idź! Masz jego odpowiedź! — rzekł Gedras do chłopca, popychając go do drzwi, potem się odwrócił. Hilek się zerwał, stał przed nim i pięściami wygrażał.

— A ty, mańkut, psia krew, jak śmiesz mnie tykać. Won ty sam! Spuścili cię, psie, z łańcucha, żebyś szczekał na podwórzu, a nie wtrącał się do naszych spraw. Żebyś nie był kaleką, tobys poznał mnie!

— Ja cię i tak znam. Mnie do twoich spraw nie interes, ale na burdy nie pozwolę. Wy-

chodź — albo pracuj, jeśli nie chcesz, bym cię u rządcy meldował.

Hilek popatrzył nań krwią zabiegłymi oczyma, nie nie rzekł, wrócił do swego warsztatu, zebrał narzędzia i wyszedł. Gedras szedł za nim, gdy go Nowik z cicha zawołał.

— Dogoni chłopca i utłucze.

Stróż ruszył ramionami z obojętnością, jakby mówił: „Po za obrębem fabryki ja nie nie pomogę,” i Nowik został sam.

Po długiej chwili Gedras wrócił.

— Poszedł?

— Zemknął. Furtkę chłopak zostawił otwartą, jużem go nie dogonił.

— Aleś ty siłacz. Jak szczeniaka za kark podniósł. Musiałeś ty mieć moc, jakieś cały był.

Gedras usiadł, zapalił papierosa.

Słabszym był wtedy, — rzekł powoli. — Moc nie w rękach, a pięść ślepa rzecz i niesprawiedliwa być może.

— Na Hilka słuszną była.

— Zdarzyło się. Ale taka moc często słabszego ukrzywdzi, przed silniejszym stchórzy. Nie wielka sława. Nie pożałowałem ni chwili, gdy mi ją odjęli.

— Gadasz! Jabym ta nie chciał na twojem miejscu być. Szczęście, żeś nie familijny, dlatego mędrkujesz.

— Ja też się dolą nie szczycę, tylko moje kalectwo nie ta ręka. Nie cała zgryzota — nie mieć czem robić!

— Albo co?

— Bywa gorzko nie mieć dla kogo robić!

— Ot bieda, to się ożeń. Ja ci zaraz tuzin naraję. Wszystkim dziw, żeś taki młody jak mnich żyjesz w kawalerskim stanie.

— Ja nie kawaler. Pięć lat temu, akurat dziś ten dzień — żona mi zmarła.

— Aa! — zdziwił się Nowik. — Myślałem, żeś kawaler. Nigdy nic o sobie nie powiesz.

kupów niemieckich do ogółu zakupów, czynionych przez syndykat?

List kończy się słowami:

„Jakkolwiek zestawienie tych danych wypadnie, da ono w każdym razie obraz rzeczywistego stanu rzeczy i może stać się użytecznym dla sprawy publicznej.“

Otrzymano odpowiedzi od syndykatów i stowarzyszeń: z Radomia, Warszawy, Suwałk, Siedlec, Piotrkowa, Lublina i Kiele. Aczkolwiek odpowiedzi nie są jednolite, stwierdzają jednak słusność uwag konsula austriackiego i że ograniczenie w eksporcie niemieckim rzeczywiście nastąpiło. Nie mogąc przytaczać *in extenso* listów wszystkich, wyjmujemy z nich to tylko, co w danej chwili jest nam potrzebne.

Tak tedy od „Spółki Rolnej Radomskiej“ dowiadujemy się, że:

„Ograniczenie stosunków handlowych z Niemcami jest możliwe, o ile w użycie maszyn gospodarskich da się wprowadzić ujednostajnienie, do którego Towarzystwo Rolnicze usilnie dąży. Dziś na razie początek jest *bardzo jeszcze powolny*.“

„Obecnie sprowadzamy *jedynie* te wyroby niemieckie, których żądają nasi klienci, niegodzący się na zmianę typu maszyny.“ „Ogól-

nie biorąc, rzeczy idą ku lepszemu i klienci *coraz chętniej* skłaniają się do kupna maszyn *nie niemieckich*.“

„Towarzystwo Rolnicze gub. Warszawskiej“ zawiadamia, że: „częściowe ograniczenie stosunków z Niemcami osiągnięto co do maszyn.“

„Biuro komisowe Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego“ mówi: „Od początku naszej działalności handlowej staraliśmy się o ograniczenie stosunków z Niemcami, co nam w znacznej części się udało. W r. b. sprowadziliśmy zaledwie kilka pługów wyrobu fabryk niemieckich i to ustępując kategorycznym żądaniom dwóch klientów, ogół bowiem zadawała się w *zupełności* pługami krajowymi.“

„Towarzystwo Rolnicze gub. Siedleckiej“ zawiadamia: „Starania nasze były przedewszystkiem skierowane do zaspakajania potrzeb w narzędziach rolniczych u *fabryk krajowych* i możemy *zapewnić*, że dały one *bardzo pomyślnie* wyniki w zakresie najprostszych narzędzi, w których fabryki krajowe już mają rutynę i względną znajomość rzeczy. Z działu powyższego wymieniamy: pługi jedno i wieloskibowe; radełka, obsypniki i wypielacze; sieczkarnie ręczne i do manezów; siekacze lub szarpacze, młocarnie ręczne, oraz mniejsze konne; wialnie i młynki prostszej konstrukcyi.

Z działu powyższego *od lat kilku* nie sprowadzamy *absolutnie nic*. Inaczej rzeczy stoją z narzędziami bardziej skomplikowanymi — (tu ich wypis) — które nabywamy od firm *angielskich i amerykańskich*. — (Niektóre jednak narzędzia Towarzystwo zmuszone jest nabywać od firm niemieckich). — Dobrej woli syndykatu w popieraniu fabryk krajowych, staje na przeszkodzie *navyknienie klienteli do wyrobów zagranicznych*. Na pytanie: czy *fabryki miejscowe są w możności* zaspokajać wymagania rolników dobrocią towarów i ceną — odpowiedź brzmi: „*Postęp* w dobroci wyrobów daje się w pewnej mierze skonstatować,“ krajowe fabryki trzymają się kalkulacyi wyrobów zagranicznych, rezerwując dla siebie zysk i koszt transportu. *Słabą stroną* wyrobów krajowych jest ich pochodzenie z rąk drobnego przemysłu, który nie umie produkować jednolicie, nie zna specjalizacyi i nie umie być tanim.“

Od „Stowarzyszenia Rolniczego gub. Piotrkowskiej“ dowiadujemy się: „Stosunki Syndykatu Piotrkowskiego z Niemcami w dziale maszyn rolniczych *prawie zupełnie zostały zerwane*.“ „Różne potrzeby rolnictwa zastąpiliśmy w znacznej części krajowymi; powodowani *koniecznością* — zagranicznymi, lecz *nie niemieckimi* wyrobami.“ „Drobne wyroby żelazne,

— Nie ciekawe powiadanie. Niema jej — i nie będzie! Wspomniałem, że to dziś rocznica.

— No, pewnie, pięć lat, kawał czasu. Już ci próchnić nie warto przez to całe życie. Kawaler a wdowiec bezdziejny — to jedno. A ile ci lat?

— Trzydzieści.

— Bierz Wikę Zorkównę! Ja cię wyswatam, ot jutro u mnie na chrzcinach się spotkacie. Przyjdź, ludziom się po dniu pokaż!

Gedras popatrzył na mówiącego, jakby się wahał, chciał coś powiedzieć, ale słowa nie wymówił i prędko wyszedł.

Nowik ramionami wzruszył.

— Temu bednarza do łba trzeba! — zamruczał.

Stróż wyszedłszy z warsztatów, ruszył drogą prosto w najdalszy kąt gumna, obejrzał się parę razy za siebie, czy go kto nie widzi, skrył się za węgiel stodoły i tam padł na ziemię. Leżał nieruchomy, jak martwy, słychać tylko było jego ciężki oddech.

Od miasteczka zbliżał się po szosie turkot, potem dzwonek u pałacowej bramy zadzwieczał. Gedras się zerwał, biegł na służbę, byli to goście z kolei na chrzciny panienci.

Zajechało przed pałac kilka dorożek, wszczął się ruch i gwar, dorożki puste odjechały, stróż bramę zamknął i rozpoczął znowu swą monotonną wędrówkę. W miarę postępu nocy gąsły wszelkie odgłosy i światła. Już Nowik odszedł, już pociemniał pałac, już ostatni pociąg przeszedł, rozdarłszy powietrze gwizdem, zadudniwszy głucho po moście naprzeciw fabryki, tylko klekotka Gedrasa rozlegała się od czasu do czasu, lub w stajniach parsknął koń.

Gedras zmęczony się. Usiadł na ziemi pod murem, objął ramionami kolana, złożył na nich głowę i tak, skulony, zdawał się drzeć. Nagle głowę podniósł: za murem, szo-

sa ktoś szedł. Kroki były powolne, wlokące się, ustawały, czaiły się może po złodziej-sku. Stróż uszu nastawił, czatował, patrzył na wierzch muru, spodziewając się, że ów spóźniony gość zechce się tamtędy wdrapać.

Nagle kroki ustały, coś, a raczej ktoś upadł i zajęczał, zawył, zaskamlał, jak trafiony strzałem pies włóczęga. Nie ludzkiego nie było w tym okrzyku, ale był tak przejmujący, że Gedras się zerwał i pobiegł do bramy.

— Ktoś ginie! — myślał, otwierając furkę, i ręce mu się trzęsły ze zgrozy.

Wyjrzał na drogę — pusta była i głucha, opodal pod murem, w mroku szarzał jakiś przedmiot.

Był to człowiek skulony, skręcony jak szmata, nieruchomy, zapewne martwy.

Gedras się na sekundę zawahał, czy nie obudzić rządcy, ale doleciał go znowu ów jęk, rzucił się tedy naprzód.

Na skraju szosy w kałuży leżała kobieta, łachmanami ledwie okryta. Na widok zbliżającego się człowieka, starała się dźwignąć, uciekać zapewne, ale nie zdołała; poderwała się na rękach i opadła z głuchym jękiem:

— O Jezu!

— Co tobie? — spytał Gedras.

— Ratujcie! Umieram! — wybełkotała, wijąc się po ziemi.

Potem się wyprężyła i tylko żalony jęk wyszedł z gardła.

Chwilę się wahał, czy ją dźwignie swą jedyną ręką, czy iść po pomoc, potem się schylił, spróbował, i aż się zdziwił, że człowiek może być tak lekki. Pod ramiona ją wziął, okaleczonym ramieniem podtrzymał za nogi i poniósł. Zajmował on przy bramie malutki domek o jednej stancyi — tam ją wniósł i na swym tapczanie umieścił. Potem zapalił lampkę i przyjrzał się swej zdobyczy.

Było to prawie dziecko, drobne, wątłe, bose, w szmatach obłożonych i podartych.

Z twarzy sino-błedej patrzyły nieprzytomne, zgrozy i osłupienia pełne, wielkie oczy czarno-okrążone. Z pod chustki wypływały na twarz potem złane kosmyki ciemnych włosów. Oczy były rozwarte, ale nie widziały z otaczających przedmiotów, patrzyły w jakąś straszłą czarną otchłań, widziały już — śmierć. Dreszcze wstrząsały całym ciałem, zęby szczykały, ręce odrzucone, wpijały się palcami w próżnię, jakby się konwulsyjnie chciały uchwycić życia. I znowu zawyla przeciągle, żałośnie. Pochylił się nad nią, i nagle odskoczył przerażony. Zrozumiał — że to dziecko miało zostać... matką.

(Ciąg dalszy nastąpi).



CARMEN SILVA.

## POKÓJ.



Kto z nas powiedzieć może, że zdobył pokój ducha, ten wielki, głęboki pokój, którego technienie przeczuwamy od dzieciństwa, który dotknął nas czasem na krótką chwilę skrzydłami swemi i znów odleciał daleko, jakbyśmy jego nie byli jeszcze godni?

Pokój nie zstąpi sam z siebie do duszy człowieka, dla tego tylko, że więcej lat przeżył i gorzkie zdobył doświadczenie i zobojętniał na ludzkie pochwały czy nagany. To wszystko nie jest jeszcze pokojem, jeno częścią drogi, co do pokoju prowadzi. Pokój, to rzecz tak święta, tak ponad wszystko wyższa, że i droga do niego stroma musi być i cierniasta. Pokój przedsmakiem jest nieba, jest zapewne istotą niebieskiego szczęścia.

jako to: szpadle, widły, łańcuchy, kłódki i t. d. zastąpiono w całości krajowemi.

„Lubelskie Stowarzyszenie Rolnicze“ zawiadamia: „Nasz interes ze stosunków z Niemcami prawie już wyszedł.

Od „Działu Handlowego Towarzystwa Rolniczego Kieleckiego“ dowiadujemy się: „Co do nasion, oprócz jednego Towarzystwa, którego nie wymieniamy, a która ma specjalną predykeję do firmy „Gebrüder Dippe“ nasion marchwi i buraków nie sprowadzamy zupełnie z Niemiec. Wyrugowały je „produkcyje nasze.“ „Rajgrasy i trawy, o ile nie mamy swoich, zaczynamy sprowadzać wprost z Anglii, lucernę wprost z Francji, bez niemieckiego pośrednictwa.“ „Co się tycze maszyn i narzędzi rolniczych niemieckich, najbardziej zakorzonych w kraju od lat kilkudziesięciu, to te nie prędko uda się wyrugować. Co do niektórych daje się zauważyć zastąpienie ich krajowemi wyrobami lub amerykańskimi. I tak, oprócz pługów Sacka, w ogóle mniej już obecnie używanych, innych pługów i narzędzi do uprawy roli niemieckich, prawie, że nie bierzemy, krajowe pługi bardzo się rozpowszechniły, a brony sprężynowe amerykańskie wyrugowały i zastąpiły wiele innych narzędzi, branych da-

wniej z Niemiec.“ List kończy się słowami: „Przypuszczam, że w ogóle nie mogą Niemcy twierdzić, aby ich stosunki z naszymi Towarzystwami... ożywiały się, przeciwnie, odczuć oni musieli zmniejszone zapotrzebowanie, chociaż może w niedostatecznym jeszcze stosunku.“

Ze zdań więc tych, przyjdziemy łatwo do przekonania, że podjęta przez „Gazetę Polską“ przed trzema laty walka z największym i najniebezpieczniejszym wrogiem naszym — powoli, ciężko, lecz postępuje naprzód. Zdobycze wprawdzie są jeszcze bardzo małe, zwycięstwa nie wielkie, walnej batalii nie widzimy nigdzie jeszcze, lecz ucierają się już awangardy, po za które musi postępować zwarta armia czynu. Głucho wprawdzie jest o niej, może brak żołnierzy, brak wodzów, ale bądź co bądź otrząsamy się ze snu zbyt długiego. Tylko nie ustawać w pracy, tylko się nie bać wysiłków!... Delektować się możemy smakiem wszystkich owoców, lecz przez nas szczypony, zerwany z naszego drzewa, trzykrotnie słodszy nam będzie, bo w nim jest pot naszego czoła, wysiłek naszej myśli, trud rąk naszych.

• A teraz mała przyczepka do wyrazu *Ankieta*. Czy nie może, ten tak wstrętny w brzmie-

niu polskiem wyraz, zastąpiony być przez szczeropolskie: *wywiad*, albo *wywiady*?... Czemże jest ta *ankieta*, jeżeli nie wywiadem, co o tej a tej sprawie myślą ja, ty, on?... Tyle wprowadziliśmy już paskudztw do naszego języka, tyle zwrotów nie odpowiadających duchowi jego, że czas wielki wziąć się do oczyszczenia tego skarbu, przez ojców i praojców nam zostawionego. Tu czytamy: „Na zebraniu Towarzystwa X. odbyła się narada, *rezultat której był żaden*.“ Dwa błędy w zdaniu tak krótkim: *rezultat której*, zamiast: *której rezultat; był żaden*; jak mógł rezultat być żaden, gdy nie było żadnego rezultatu?... Dalej wpada mi w ucho: człowiek to wielkiej zacności, a *jako taki* zaufania twojego nie zdradzi. W *jako takim*, w tym podrzutku języka niemieckiego rozsmakowaliśmy się, jak w delicych prawdziwych; bez *jako takiego* najlepszy już prawie stylista u nas się nie obejdzie — nie dostało się na Parnas jeszcze, ale kto wie, czy i tam wrót mu nie otworzą. Bez *jako takiego* nie sposób już nam prawie uczciwego zdania zbudować; wybiegnie nam z ust frazes: „rzecz ta, już jako taka, godna jest zastanowienia“ — i nie wiemy, że mówić się powinno: rzecz ta, już sama przez się, godna

Dlaczegoż to pokój wydaje się ludziom najwyższym dobrem? W ciężkich chwilach życia szukamy oparcia w pracy, szukamy zapomnienia w gorączkowym działaniu, a jednak po nad wszystkim góruje myśl, że w głąb duszy własnej cofnąć się trzeba, tam sięgnąć po skarb najdroższy, którego zdobycie najpodnioslejszym jest celem. I wstydzimy się sami przed sobą, że do osiągnięcia tego celu tyle napotykałyśmy przeszkód, co nam nie dozwolą iść naprzód, lub nawet cofają z przebytej już drogi. Wstydzimy się, że jesteśmy tak bardzo marni, wówczas kiedy nam się zdawało, że możemy już skrzydła rozpiąć do lotu...

Złóż skrzydła, biedna duszo, uznaj w pokorze nieudolność swoją i dalej pni się w górę po swej stromej ścieżce. Wytrwaj, a zwyciężysz. Pokój bowiem,—to dobro, które każdy zdobyć może. Zdobędziesz go i ty, duszo, choćby najgwałtowniejsze szalały w tobie burze, i nie cię już z nim nie rozdzieli i będziesz mogła z tego skarbu hojnie dawać innym, nie tracąc go sama. Bo wszelkie dary z duszy bogatszym czynią dającego.

A że daleko ci jeszcze do upragnionego celu, że lada drobnostka jest ci na drodze przeszkodą, to niechaj cię nie wstydzi, ani nie boli. Bo, żal, bo wstyd to źródło niepokoju, i męki i trwogi. Musisz je zwalczyć, precz odrzucić od siebie, jak tyle innych, ziemskich rzeczy. Wiem, że cię boli zepchniętą być z drogi pokoju zepchniętą napowrót w walkę z życiem, ale duszo, ty tem właśnie błędzisz, że do życia zbyt wiele przywiązujesz wagi. Życie, to tylko chwila próby. Wiele w niem przykrości nieublaganych, ale przecież nakoniec przyjdzie wyswobodzenie i będziemy wolni, i będziemy samodzielnie szli do światła, aż nareszcie odpoczniemy w objęciach pokoju.

Dyogenes mniemał, że znajdzie pokój w wy-

zuciu się z wszelkich potrzeb. Dyogenes był w błędzie, wyrzekając się bowiem wszystkiego dla siebie, gardził tymi, co nie szli za jego przykładem i nikomu dobrze nie czynił. A gardzić nie wolno nawet nieprzyjacielem, bo nie wiemy, co jest tej nieprzyjaźni przyczyną, czasem drobnostka tylko, jakaś mała uraza, małe nieporozumienie. Tyle jest na świecie drobnostek, o które zbyt wiele się troszczymy. Te drobnostki to największe przeszkody w osiągnięciu pokoju. Każdy dzień życia tyle ich przynosi, a życie tak jest długie dla tych, co wiele żyją, którym każda godzina daje tyle wrażeń, tyle walk i cierpienia.

Pokój jest doskonały i niewzruszony; trudno nam go osiągnąć w niedoskonałości i gorączkowej ruchliwości naszej. Pokojem dla człowieka powinno być myślenie. Ale człowiek trwoni ustawicznie tę największą siłę swoją. Nawet w dzień świąteczny, ustanowiony dla odpoczynku, dla nabrania nowych zasobów, dla spokojnego wniknięcia w siebie, nawet w ten dzień świąteczny, kiedy dzwony kościelne mówią:—pokój wam!—człowiek ostatki sił duszy trwoni w przyjemnościach... A to, co zwiemy przyjemnością jest najczęściej przeciwieństwem pokoju. Mędrcy indyjscy wiedzieli, że myślenie, kontemplacja, największą jest człowieka potęgą. Wszelkimi siłami dążyli do pokoju, ale za jedyny środek do osiągnięcia swego celu uważali samotność i zabicie ciała. A przecież ciało nie na to jest człowiekowi dane, aby je zabijał, lecz by do wyższych swych celów je nakłonił. Spokój osiągnąć pomimo ciała, owszem w zjednoczeniu z niem i z otaczającym światem, to więcej jest o wiele, niż ascetyzm Hindusów.

Są ludzie, co sami z siebie mają pokój, ale często są samolubni, jak Dyogenes, a ich pokój nikomu nie jest pocieszeniem, bo wyda się tylko obojętnością.

Pokój zdobyty o wiele jest doskonalszym i wznioślejszym, bo jest wynikiem życia i nieustannego pasowania się z sobą. Ileż do niego wiodło serdecznego bólu, ile upadków, ile żalu i wyrzeczenia się dawnych nadziei! Aby pokój zdobyć, musimy bowiem pozbyć się wszelkich pragnień, wszelkich nadziei w ziemskim tych słów znaczeniu. Zrazu wydaje się smutnem, jako pożegnanie tego wszystkiego, co było życia wdziękiem i wartością, ale ten smutek wesołe w sobie niesie. Wyzucie się pragnień i nadziei, to wyższy stopień istnienia, to zrozumienie dróg, jakie nam z góry są nakreślone. A ludziom, co współdziałali w tem udoskonaleniu się naszym, pragnienia i nadzieje nam odbierając—uczmy się przebaczyć. Kto przebaczyć nie umie, temu do pokoju bardzo jeszcze daleko.

W długich godzinach nocy, gdy sen od powiek ucieka, zdaje nam się nieraz, że prowadzimy z kimś długie rozmowy, słyszymy, jakby długi szereg pytań i odpowiedzi, co nieznane krainy myśli przed nami otwiera. Zrazu bronimy się rozpaczliwie od cierpienia bezsenności, ale wkrótce uczymy się słuchać nauk, które nam noc szepee w tajemniczych słowach, podczas gdy wszystko dokoła we śnie utonęło.

Mówi nam o pokoju; nie o pokoju śmierci, lecz o wzniosłym pokoju duszy, co opanowała ciało. Mówi nam o wielu, co jak my cierpieli, a w pozornej swej niemocy tylu ludziom nieśli naukę i pocieszenie. Bo chorzy, gdy mają siły przebyć cierpienia długie, mąk pełne noce, osiągną niebawem doskonałości, jakiejby im nie dała żadna inna nad sobą praca.

Nie skarżyć się, lecz napróżno nie wylewać, tylko rzec do cierpienia swego: silniejsza jestem od ciebie, bo mam pokój.

Moralne cierpienia mogą też prowadzić do pokoju, ale trudniej, bo w nich tak często powraca zapytanie: „Czemu?“ Gdybyśmy umie-

t. d., a ta ankieta z branżą pod ręce idzie i coraz bardziej rozpanasza się u nas. Zastąpcie ją „wywiadem“ lub „wywiadami“, a więcej swojsko nam będzie. Chciałbym się zwrócić do Sygietyńskiego i wołać: Ratuj! ty, który już nas od wielu ankiet i branż i jako takich oswobodziłeś. Ale — powracajmy do spraw bieżących.

Świat kobiecy u nas się rusza. Kwestyonaryusz wysłany do sług... Przepraszam — wywiady wysłane do sług — nie rozczuliły mnie wcale, natomiast nie mogę pominąć milczeniem Wiecu kobiet, który się odbył w Poznaniu przy uczestnictwie 2,000 kobiet naszych. Mężczyznom nie wolno było znajdować się na dole, tylko na chórkach... Za złe tego postanowienia nie biorę, jest to zapłata pięknem za nadobne, bo dotąd nie tylko na naradach mężczyzn, lecz nawet — przypomnijmy sobie ucztę wydaną w swoim czasie dla uczczenia mistrza Paderewskiego, — chórek tylko był przeznaczony dla niewiast. Ale to nie zmniejsza ważności obrad, na których, po dyskusji, uchwalono:

1) Starać się usilnie o oświatę matek, wychowywać dzieci i młodzież w zasadach wiary i uczuciach narodowych;

2) Podwoić czujność, aby każde polskie dziecko odebrało — (czemu nie: otrzymało) — religijne i moralne wychowanie; aby umiało czytać i pisać w ojczystym języku i znało dzieje swojego narodu;

3) Starać się o podniesienie wartości pracy kobiet przez odpowiednie wykształcenie zawodowe, ogólną oświatę i zakładanie Towarzystw. Popierać handel i przemysł polski, kierując się hasłem: „Swój dla swego.“

4) Energicznie zwalczać karciarstwo i używanie alkoholu, zważając, iż nałogi te są przyczyną najwięcej demoralizującą społeczeństwo.

5) Zapewnić kobietom niezamożnym bezpłatną obronę prawną.

Daj Boże więcej wieców takich, daj Boże wytrwałości w przedsięwziętej robocie!... Gdzie a gdzie, to u nas, siła moralna narodu w rękach kobiet spoczywa. Będziemy takimi, jakimi zechcecie byśmy byli, matki i żony polskie!

Stary rok dobiega kresu, Nowy staje na progu dziejów świata. Żaden z tych noworodków nie miał tak szczelnie zawiązanych oczu przepaską tajemnicy, jak ten tysięczny dziewięćsetny piąty. Przepaść przed nim

i przepaść za nim!... a może to złudzenie ciemności. Dajcie pochodnię, — niech rozświeci mrok!

Na falach mgie noszą się białe lilie nadziei, nabrzmiewają kwiaty marzeń, czują się silny nowych pragnień i nowych pożądań, a może... starych jak świat, tylko nie wcielonych dotąd.

Wiej wietrze, rozkwitajcie kwiaty!...

Nowy Rok!... życzenia płyną —

Od tylu już lat dziele się niemi z wami!...

Bądźcie szczęśliwi!...

Nie!

Stwórzcie sobie szczęście!...

Ono w Was leży —

Świat go wam nie da, życie nie da...

O, bracie mój!

Niech duch się twój nie zżyma,

Że świat to snów,

Że go na ziemi niema —

Lecz wolę wzmóc,

W gorące prac nie stygnij!

Swe serce zbudź,

W swem sercu świat ten dźwignij!

Kazimierz Gliński.

li nie pytać, tylko modlić się o cierpliwość i pamiętać, że jesteśmy częścią wielkiej całości, że nasz ból może innym ludziom szczęście wyprosi, słuszną karę od nich odwrócić!...

Nie pytaj duszo; nie wahaj się; szukaj pokoju! Pokój — twoim celem, pokój — twojem niebem. Pokój wywyższy cię ponad wszystko, a zarazem da ci dobroć i wyrozumiałość dla wszelkiej nędzy ludzkiej.

Suchaj pokoju!



## Człowiek i mikroby.



Niezliczone mnóstwo mikroskopijnych żyjątek, mikrobów ogarnia ziemię i żyjące na niej twory niewidzialne dla oka rojami. Minimalną swoją wielkość ratują one kolosalną ilością i są potęgą, z którą człowiek spotyka się na każdym kroku, z którą poważnie liczyć się musi.

Geologia uczy nas, że całe pokłady ziemi wytworzyły szkielety tych drobnoustrojów; znajdujemy np. bogate warstwy krzemowe, które są złożone jedynie z pochewek mikroskopijnych roślin *okrzymków*.

Zwyczajna kreda, to wapniowcowe szkielety korzenionózek, o których mówi nam Zoologia.

Takie olbrzymie ślady pozostawiły po sobie te drobinki od prastarych do naszych czasów żyjące.

Ileż to pokoleń, ileż istnień pojedynczych osobników złożyło się na ów całowy kawałek kredy, którym małe w szkole pisze frasołbie jakieś zadanie?

Mikrob żyje bardzo krótko i jednocześnie jest prawie nieśmiertelnym. Ogromny dział mikrobów roślinnych, bakterye, mnożą się w ten sposób, że ich jednokomórkowe ciało dzieli się na połowy, które znów przez czas krótki, a czasem tylko przez godzinę istnieją, jako samodzielne całości, by znów rozszczepić się na dwa oddzielne indywidua i t. d. Jakkolwiek więc pierwsza bakteria krótko wiodła samodzielny żywot, żyje ona dalej w niezliczonej ilości pokoleń, przychodzi jednak pora, w której z ostatnio powstałych pokoleń moc żywotna zdaje się ulatywać; mniej są zdolne do wchłaniania potrzebnych im pokarmów, dzielenie wolniej się odbywa i występuje teraz zjawisko odwrotne: dwie bakterye stapiają się w jedną jednolitą całość, która znów siły pełna dzielić się może *ad infinitum*.

Jeżeli bakteria dzieli się co godzina, to w przeciągu jednej doby rozmnoży się na 8 przeszło milionów oddzielnych mikrobów!

Ilość imponująca.

Wyrazy „mikrob“, „bakterya“ łączą się zwykle w umysłach szerokiego ogółu z pojęciem jakiejś mniej lub więcej groźnej choroby. W rzeczywistości tak źle nie jest. Gdyby wszelkie mikroby: wymoczki, bakterye, grzybki, były dla naszego zdrowia szkodliwe, ludzkość dawno zniknęłaby już z powierzchni ziemi.

Pominiemy tu zupełnie bakterye chorobo-

twórcze, których ilość w porównaniu z resztą mikrobów jest nieznaczną; w tej reszcie znajdujemy bowiem żyjątko dla nas nieszkodliwe, albo za takie uważane, a także i pomocne,

Kucharka, mając do czynienia z mlekiem, lub piekęc jakiegokolwiek ciasto, nie przypuszcza wcale, że jej pomocnikami są mikroby.

Mleko nieprzeżetowane po pewnym czasie kwaśnieje. Dla czego? Bo niewidzialne bakterye żywiąc się niem przerabiają cukrowe cząstki mleka na kwas mleczny. Ponieważ temperatura wrzenia mleka zabija te żyjątko, więc po przeżetowaniu zachowuje ono swą słodycz. Mróz także je zabija, lecz ciepło umiarkowane, nie dochodzące do punktu wrzenia bardzo sprzyja ich rozwojowi. Ztąd wynika, że podczas upałów mleko szybciej kwaśnieje.

Po dodaniu drożdży ciasto „rośnie“ — mówimy. Drożdże zaś, są to mikroskopijne grzybki, które wchłaniają w siebie cukrowe części mąki i zamieniają je na alkohol i dwutlenek węgla, zwany pospolicie kwasem węglanym. Ale tak grzybki jak i bakterye żyć się mogą jedynie płynami, dlatego mąka, do której dokładamy drożdży, musi być rozrobiona wodą, czy mlekiem, aby cukier mógł się w płynie rozpuścić. Wytworzony przez mikroby gaz węglowy powiększa objętość ciasta, rozpychając jego stałe cząstki, a że rozszerzalność gazów zwiększa się w miarę wzrostu temperatury, nie dziwnego, że z ciasta wsuniętego do gorącego pieca dwutlenek węgla wydobywa się na powietrze ze swego więzienia, a pozostałe po nim pęcherzyki nadają ciastu jego dziurkowatość. W ciepłe ulatnia się również i alkohol.

Te dwa przykłady zaczerpnięte z codziennego życia wystarczają chyba, aby zwrócić uwagę czytelników na pomocną rolę niektórych mikrobów w naszym gospodarstwie domowym.

We wszelkich fermentacjach bakterye ważną grają rolę.

Te wszędobylskie bakterye przebywają też w organizmach zwierząt i roślin. W korzeniach roślin strączkowych, np. łubianu, znajdujące się bakterye przyswajają sobie wolny azot z powietrza i przerabiają go na związki azotowe, bardzo korzystne dla rozwoju roślin, które same przez się wolnego azotu przyswajać nie mogą.

Postawmy też sobie pytanie, gdzie znikają zwłoki niezliczonego mnóstwa zwierząt, żyjących na swobodzie? Umierają, a potem... stają się pastwą mikrobów, które ciała ich wchłaniają w siebie, przerabiając na różne chemiczne związki, płyny i gazy. Wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby ziemia, gdyby zalegały ją stopy martwych ciał zwierzęcych — a z wdzięcznością pomyślimy o mikrobach.

Czy mikroby, które człowiek w sobie i na sobie hoduje, przeważnie w organach trawienia są dla niego pożyteczne, czy też szkodliwe?... Niektóre z nich szkodzą nam stanowczo; do takich np. należą mikroskopijne grzybki rosnące na naszych włosach; one to powodują rozszczepienie końców włosów i ich wypadanie. Siwizna nie od nich jednak zależy, chociaż ją ułatwiają. Bakterye znajdujące się w naszych ustach psują nam zęby. Zachowanie odpowiedniej higieny włosów i ust niszczy choro-

bliwe ślady pobytu tych nieproszonych lokatorów.

Według niektórych fizjologów wielka ilość bakteryi hodowanych przez człowieka w narządach trawienia (128 bilionów dziennie) skraca nam życie. Wprawdzie pewna ich część pomaga w trawieniu zdaniem niektórych uczonych; doświadczenia naukowe wykazały wszakże, że wielka ilość tych mikrobów wytwarza pewne powolne i stale działające trucizny, które organizm nasz wycieńczają.

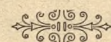
Zwierzęta ssące dzielają pod tym względem los człowieka. Ptaki zaś posiadają stosunkowo małą ilość mikrobów. Otóż w porównaniu z ssakami żyją one o wiele dłużej. Ośmdziesięcioletnia papuga nie jest wcale rzadkością. Mały kanarek żyje przeciętnie lat dwadzieścia. Jedynie ptaki, których narządy trawienia podobne są do tychże narządów u zwierząt ssących, strusie, żyją najwyżej do lat trzydziestu pięciu, czyli krócej od papug, kruków etc.

Czy istotnie mikroby zmniejszają szanse długiego życia?

W obecnym stanie wiedzy nie można jeszcze dać pewnej odpowiedzi na to arcyważne pytanie.

Mikroby, pomocne nam, czy dla nas szkodliwe, są w każdym razie olbrzymią, w gospodarstwie przyrody potęgą.

A. Morzkowska.



## Praca społeczna kobiet w Galicyi.



I.

### ZAKŁAD KUŹNICKI.

Wyjeżdżając ulicą Chałubińskiego z Zakopanego, spotyka się niedaleko stóp góry Nosala — Kuźnice. Tam się mieści zakład p. Zamoyskiej, Kórnickim nazwany, od jej majątku rodzinnego w Poznańskim, gdzie były pierwsze jego początki. Około 150 uczennic wychowuje się w nim, najwięcej zaś ubogich i ze średniej sfery. Arystokracji prawie że niema i nie było, chyba ktoś z krewnych p. Zamoyskiej. Około 100 dziewcząt biednych kształci się bezpłatnie. Mniej więcej 50 nowych wchodzi co rok do zakładu. Najwięcej przybywa z Litwy, Żmudzi, Białorusi i Galicyi. Od 24-let swego istnienia, tyle już zakład wypuścił wyrobionych praktycznie krzewicieli dobra i prawdy, pożytecznych pracowniczek, gospodarnych żon, rozsądnych matek...

Warto, abymy się zapoznali z jego zewnętrznym i wewnętrznym ustrojem. Jaki cel tej instytucji? 1) Przygotować kobiety do jej przyszłych obowiązków domowych i społecznych. Jeżeli wyjdzie za mąż, żeby była pomocą mężowi, jego dopełnieniem i towarzyszem, żeby była w domu tą opatrnością, która wszystko widzi, o wszystkim pamięta, wszystkiemu zadosyć uczyni. Jeżeli za mąż nie wyjdzie — żeby sama sobie wystarczyć mogła i umiała i poświęciła się pracy, przede wszystkim społecznej. Zakład ciągle stawia przed oczy uczennicom przyszłe obowiązki kobiece, o których dziś istnieje dokoła jakby uknowane milczenie, a żeby panny nie domyślały się nawet, co je w życiu czeka, czego się powinny nauczyć, co pokonać, czemu poddać, co im wypadnie na barkach

nosić. Jeżeli bowiem dziewczę naprzód nie spróbuje życia domowego, dlatego, że matka nie chce mu przykrości sprawić, i od przyszłych obowiązków i od zamążpójścia odstraszyć, to za to potem szybko od tych obowiązków ucieknie i na głowę i kark rodzicom spadnie. 2) Dać to, czego dzisiejsze wychowanie nie daje. Uczennice wchodzą do zakładu już po ukończonych naukach szkolnych, a zakład daje praktyczne zastosowanie poprzednio nabytych wiadomości do zajęć i obowiązków kobiecego życia; przyłoży, przyzwyczai i oko, i ucho, i rękę, i cały organizm cielesny i duchowy do tego, co dotąd teoretycznie tylko i zlekka tknęło się duszy dziewczęcia. a) Zakład ma przede wszystkim praktyczne zajęcia na względzie i szczególnie nacisk kładzie na wszystkie gałęzie gospodarstwa kobiecego i na pracę ręczną, od której kobiety nasze nadto chętnie się uwalniają, jeżeli dla chleba nie są do niej zmuszone, a wszakże tylko odpowiednia wiedza i wprawa w tym kierunku dają kobietom zaradność potrzebną do zarządzania później własnymi domami i domownikami. Zakład pragnie, aby uczennice same ręki do wszystkiego przykładły i same sobie usługiwały, poznając tym sposobem wartość czasu, uczą się zabiegliwości, nabierają samodzielności i hartu; aby nauka szkolna poprzednio przez uczennice nabyta, nie stawała się dla nich powodem do obrzydzenia sobie skromnych zajęć domowych, ale przeciwnie uszlachetniała je i podnosiła przez umiejętne zastosowanie rozwoju umysłowego do pracy ręcznej w zakresie obowiązków kobiecych wchodzącej; aby pracowitość i zamiłowanie porządku stały się wybitną cechą wychowanek; aby miały to wpojone w siebie, że od pracy ręcznej korona im z głowy nie spadnie, ale że ta właśnie ręczna praca stanie się ich istotną koroną. b) Zakład jednak dba także i o pracę umysłową, wiedząc dobrze o tem, że kobiety nasze nie są dość dbałe o wykształcenie umysłowe po za obrębem nauk szkolnych, a wszakże Pan Bóg nie odmówił im władz umysłowych i z tego rachunku też żądać będzie. Jeżeli kobieta ma być nie tylko pomocnicą, ale i towarzyszką mężczyzny, powinna przynajmniej o tyle dorównać ojcu, braciom, mężowi, synom, aby ich zajęcia i dążenia choć w pewnej mierze rozumieć zdołała, ażeby była w stanie brać w nich pewien udział, ażeby mogła czasem im dopomóc, czasem ich wyręczyć, a co najmniej współczuć temu, co ich zajmuje. Zakład chce wprawić uczennice do poważnego i uważnego czytania, ażeby w nich wyrobić samodzielny pogląd szczególnie na fakty historyczne, i dać im przez to głębsze zrozumienie obowiązków obywatelskich. Zakład stara się pomóc swym elewkom wyciągać z nauk przyrodniczych zastosowanie do nowożytnych wymagań higieny, gospodarstwa domowego i ogólnego dobrobytu kraju, a znajomość matematyki wyszukiwać na to, iżby przyzwyczajały się do ścisłego prowadzenia rachunków gospodarskich, utrzymywania potem domów swoich z „kredką“ w rękę, aby obeznały się z wartością pieniędzy, rozumiały, na czem polega umiejętność uczciwego wzmaganania majątku, aby nauczyły się, jak gromadzić i jak go wydawać na własny i kraju pożytek; znajomość zaś muzyki fortepianowej i zdolności do śpiewu, kształcać dalej, zwracać w kierunku religijno-obywatelskim, ku temu, aby wychowanki zakładu mogły w swej parafii prowadzić i podnosić śpiew kościelny, przyczyniając się tem samem do ogłady i uszlachetniania ludu; wreszcie doskonalić coraz bardziej w językach i ułatwiać poznanie wybitnych utworów obcych, nie zaś wybiorców, któremi młodzież się karmi. c) Nakoniec najsilniejszym staraniem zakładu jest urabiać uczennice moralnie, społecznie i religijnie, ale w praktycznym kierunku, uczyć zastosowania zasad do spraw i obowiązków

życiowych, ukształcać ich charaktery, pomagać do przewycięzania tak zwanych dzisiaj „chorób woli“ i wychowywać „niewiasty mężne.“

Zakład stara się przedstawić, że religia i pobożność nie są cczą formą, ale olbrzymią siłą żywotną, którą ciągle w sobie pomnażać i dla dobra własnego i bliźnich użytkowywać należy. Zakład pragnie dziewczęta najrozmaitszego pochodzenia, wykształcenia i stanu majątkowego nauczyć praktycznie, w najdrobniejszych okolicznościach życia wspólnego obcowania z sobą, aby przez zbliżanie się nawzajem do siebie, bogate poznawały uboższe, ich zapatrywania, potrzeby, cierpienia, ułomności, pokusy i własne względem nich obowiązki przyświecając przykładem, nauką i radą, a uboższe uczyły się poszanowania w pierwszych wiedzy, stanowiska społecznego i przekonywały się, że ubóstwo nie jest upośledzeniem i że każdy, choć może dążyć—byle uczciwie—do polepszenia swego bytu, to jednak nie godzi się mu buntować przeciwko Bogu.

Jednym słowem zakład chce zharmonizować teorię z praktyką, wiedzę z pracą, obowiązki osobiste domowe z obowiązkami społecznymi, religię z życiem na ziemi, sprawy ojczyzny doczesnej, że sprawami ojczyzny wiecznej i dziewczęta już wypraktykowane, wyrobione, dopełnione, dobrze wewnątrz i zewnątrz ułożone i dojrzałe wypuszczać na świat, na walkę, na pracę, jako dzielne chrześcijanki, obywatelki kraju i wykonawczynie obowiązków na nie czekających.

A jak tym wielkim i szlachetnym ideałom odpowiada organizacja zakładu i jego prowadzenie?

Uczennice dzielą się na trzy oddziały. W 1-ym opłata wynosi 1,200 koron rocznie, w 2-im—720 kor., w 3-im—240 kor.

W oddziale trzecim zaledwie kilkanaście uczennic jest płatnych, a 100 utrzymywanych prawie bezpłatnie (z opłatą tylko wydatków na ubranie 50 koron rocznie).

W oddziale pierwszym jest uczennic 11, w drugim—30, w trzecim—sto kilkadziesiąt.

Wiele osób sarka na taki podział uczennic. Zarzucają wyrabianie przez to klasowości. P. Zamoyska tłumaczyła mi, że wszędzie na świecie są takie rozklasowania. Weźmy choćby wagony kolejowe. Każdy ma prawo żądać stosownych dla siebie warunków. Najlepiej byłoby sądzić, gdyby każda uczennica miała swój własny pokój, jak w hotelu i takie jedzenie, jakiego zapragnie. Nie byłoby wtedy narzekań. Trudno jest wychowywać dziewczynę ubogą w takich warunkach, jakich nigdy potem mieć nie będzie. Nie można też wymagać od panny zamożnej przystosowania się do bardzo niskich, albo co najwyżej bardzo średnich warunków życiowych, któreby w takim razie musiał ofiarować zakład, w  $\frac{2}{3}$  istniejący dla ubogich, prawie zupełnie nie płacących dziewcząt. I wtedy nie możnaby było brać jakiegokolwiek większej opłaty i trzeba by było narażać zakład—który i tak ma kilkadziesiąt tysięcy (około 30) koron rocznego deficytu—na jeszcze większe straty.

Zresztą, ponieważ zakład ma cele jak najbardziej praktyczne, przeto chodzi o to, aby każdą z uczennic przyzwyczajać do tego, co potem w życiu mieć będzie: dziewczę małe inteligentne, ubogie do posługiwania, do skromnych wydatków na potrzeby życiowe, dziewczę inteligentniejsze i zamożne, do zarządzania domem i do większego, ale umiarkowanego szatowania groszem.

Zakład p. Zamoyskiej chce rozwijać swoje uczennice stosownie, a unika starannie wszelkiego wykolejenia życiowego. Aby jednak usuwać pyszałkowatość klasową, zakład zaprasza uczennice 1-go i 2-go oddziału, do szanowania uczennic oddziału 3-go, wiąże wszystkie oddziały jedną sympatją, wspólną

pracą i nauką, a nawet zdolniejszym i dłużej, t. zw. „odpowiedzialnym“ wychowanicom swoim z oddziału 2-go powierza nadzór nad prowadzeniem poszczególnych oddziałów nauki praktyczno-gospodarskiej i oddaje pod ich opiekę uczennice dwóch pierwszych oddziałów. Uczennice nie mają prawa ani wybierać między zajęciami, ani dowolnie skracać lub przedłużać ustanowiony czas nauki. Uczennice zamożniejsze, którym chodzi raczej o uzdolnienie się do kierowania domem i gospodarstwem, niż o osobistą wprawę w pracy ręcznej, poświęcają jej tylko godziny przedpołudniowe, popołudniowych zaś (z wyjątkiem jednej) używają na pracę umysłową i teorię, a mianowicie czytanie, lekcje higieny, rysunku, śpiewu, naukę kroju, ćwiczenia w muzyce i inne. Zajęcia wymagające ruchu i natężenia sił fizycznych, są zwykle przeplatane dla uczennic 1-go i 2-go oddziału nauką szycia, jako mniej męczącą.

Jeżeli uczennica jest zdolną i ma dostateczne siły, ażeby przechodzić bez przerwy z jednego wydziału pracy do drugiego, natenczas jeden rok wystarcza dla ogólnego zapoznania jej ze wszystkimi wydziałami pracy. Krócej, niż na rok, do 1-go i 2-go oddziału uczennice bezwarunkowo się nie przyjmują. Uczennice 3-go oddziału płatnych nie przyjmuje się na krótszy przeciąg czasu, niż na trzy lata. Dla uczennic 3-go oddziału—bezpłatnych, wyznaczony jest bezwarunkowo pięcioletni okres nauki. Uczennice, które uczą się praktycznych zajęć dla późniejszego zarobku muszą oddawać się pracy ręcznej prawie cały dzień, dla nabycia odpowiedniej wprawy i biegłości, a na przejście przez wszystkie zajęcia potrzebują pięciu lat przynajmniej. W ciągu tej trzechletniej nauki, w skutek różnorodności zajęć, nabywają one raczej ogólnego pojęcia i pewnej zaradności wobec wszelkiej nadarzającej się roboty, niż umiejętności dokładnej w jakiejś gałęzi gospodarstwa. Dopiero po skończonych trzech latach nauki ogólnej, obrawszy sobie jeden wydział pracy, mogą w nim wyłącznie się doskonalić, co zwykle trwa jeszcze dwa lata, jako kurs dodatkowy.

Ponieważ praca przy gospodarstwie wymaga właściwego rozwoju sił fizycznych, przeto uczennice 1-go i 2-go oddziału, nie przyzwyczajone do pracy ręcznej—przyjmowane są dopiero od 17 lat skończonych. Uczennice zaś 3-go oddziału, oswojone z robotą fizyczną—już w 15-ym roku życia. Uczennice 1-go i 2-go oddziału młodsze lub słabowitsze muszą być dwa lata w zakładzie. Jednakże niewiele dziewcząt z 3-go oddziału kończy cały kurs 5-letni. Często na parę lat przedtem odbierają je rodzice, zaślaniając swój postęp rozmaitymi powodami.

Programem są objęte następujące nauki praktyczne:

- 1) Usługa przy stole i w kredensie 1 miesiąc.
- 2) Lampiarnia dwa tygodnie.
- 3) Mleczarnia 1 miesiąc.
- 4) Piekarnia 1 miesiąc.
- 5) Kuchnia czeladnia 1 miesiąc.
- 6) Kuchnia pańska 2 miesiące.
- 7) Spiżarnia obejmująca piwnicę, przechowywanie jarzyn, owoców etc., 2 miesiące.
- 8) Obsługa apteki i chorych 1 miesiąc.
- 9) Pralnia i prasownia 6 miesięcy.
- 10) Szwalnia, obejmująca krój i naprawę bielizny ozdobnej na zamówienie, naprawę szalów, koronek, dywanów; wreszcie krój i szycie okryć i sukien 18 miesięcy.
- 11) Porządki domowe, obejmujące utrzymywanie sprzętów i pościeli, sporządzanie materaców i kołder, zaprawianie podłóg, odświeżanie, odpolituroywanie mebli i t. d., 1 miesiąc.
- 12) Gospodarstwo folwarczne, czyli zajęcia przy krowach, cielętach, trzodzie i drobiu, 2 miesiące.
- 13) Ogrodnictwo, głównie uprawa warzyw

i ziół lekarskich w przerwach między innymi zajęciami.

14) Utrzymywanie ksiąg handlowych i kassy.

15) Sklepiarstwo, t. j. kupno hurtowe i sprzedaż detaliczna materiałów piśmieniowych, książek, przyborów do szycia i t. p.

16) Introligatorstwo, t. j. oprawa książek i klejenie pudełek, teczek i t. p.

Dwa ostatnie zajęcia są dowolne.

Obowiązuje zaś wszystkie uczennice, które mają głos dobry, nauka śpiewu chóralnego.

Ks. Wł. Kirchner.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## PRACA NOCNA Kobiet.



Względy higieniczne, społeczne i moralne skłaniają do energicznego wystąpienia przeciwko pracy nocnej kobiet w zakładach przemysłowych. Ciężko jest temu, kto pracuje noc całą, chociażby miał dzień wolny; cóż dopiero mówić o takim, który do pracy uciążliwej dziennej, dołączyć musi nocną, wymagającą tem samem nadmiernego wysiłku.

Przed ogłoszeniem w parlamencie francuskim prawa z 2-go Grudnia 1892 roku, specjalna komisja parlamentarna przeprowadziła długą i skrupulatną ankietę, dotyczącą pracownic igły w Paryżu i pracownic tkackich w departamentach Północy i Wschodu. Nie miejsce tutaj przedstawiać nawet w streszczeniu rezultaty tejże ankiety; warto wszakże zamieścić niektóre jej ustępy, tembardziej, że tego rodzaju rany i bolączki społeczne rozpowszechnione są we wszystkich krajach, wszystkie społeczeństwa interesować muszą i we wszystkich krajach wymagają radykalnych środków zaradczych.

Doktor Richard, w sprawozdaniu jednogłośnie pochwalonem przez Akademię lekarską w Paryżu, pisze: „Praca nocna jest zgubną sama przez się i przedstawia szereg złych stron, nawet kiedy kobiety mogą odpoczywać w ciągu dnia. Brak snu jest najszkodliwszą rzeczą dla organizmu; staje się okrutną, jeżeli dodamy pracę monotonna, męczącą powtarzaniem ciągle jednakowych ruchów.“ Kończy temi słowami: „Stojąc na gruncie higieny, Akademia oświadcza, że prawo upoważniające pracę nocną kobiet w rękodzielnictwie, warsztatach i wszelkich zakładach, musiałoby wywołać najgubniejsze następstwa dla ich zdrowia.“

Zgubny skutek małej ilości snu został doświadczalnie przedstawiony przez dwóch uczonych francuskich Pettenkofer'a i Voit'a, dowiedli, że człowiek normalny, nie pracujący nadmiernie w ciągu dnia i śpiący całą noc, potrzebuje co tydzień całego dnia zupełnego odpoczynku, dla przywrócenia równowagi w organizmie i odzyskania zużytego kwasorodu. Pomyślmy zatem, w jakich warunkach musi się znajdować kobieta, która całą noc pracuje, szesnastcie do ośmnastu nieraz godzin, a w ciągu dnia nie spi dłużej nad pięć, snem przerywanym i gorączkowym.

Praktyka codzienna odpowiada twierdzeniom i doświadczeniom naukowym. Pewien

przemysławiec, przeciwny w zasadzie interwencji prawa, uważał pracę nocną jako tak szkodliwą, a nie chcąc narzucać jej robotnikom, wolał sprowadzić z zagranicy część nici potrzebnych do zakładu tkackiego.

Z pomiędzy licznych osób, zapytywanych przez komisję, zwrócił uwagę pewien robotnik swoją odpowiedzią: „Żona dała mi dwunastu synów. Przez ośm lat pracowała nocą rozczesując wełnę: synowie, w liczbie siedmiu, urodzeni w tej epoce, umarli zaraz po przyjściu na świat, albo wkrótce potem. Następnie żona zajmowała się sprzedażą dzienników: młodzi synowie żyją i są zdrowi.“

Praca nocna kobiet, przeciwna zasadom higieny, jest także prawdziwym niebezpieczeństwem społecznym, dezorganizuje i niszczy rodzinę, a doktor Napies twierdzi słusznie: „Matka, która nocę spędza w warsztacie skazuje syna na rynsztok, ojca na karczmę, córkę niewiadomo gdzie.“

Projekt zakazania pracy nocnej kobietom, z jednej strony znalazł we Francji licznych i gorących zwolenników, z drugiej niemało przeciwników. Ci ostatni zwracali uwagę, że zniesienie pracy nocnej przysporzy przemysłowcom wydatków, że dużo interesów osobistych zostanie poważnie narażonych, że narodowa produkcja zmniejszy się bardzo.

Niektórzy występowali przeciwko jakiegokolwiek zmianie; inni uważali za niezbędne przed zniesieniem nocnej pracy, ustanowienie celnych taryf ochronnych; inni jeszcze utrzymywali, że praca nocna przedstawia duże korzyści higieniczne, jak np. pozwalając pracownikom cieszyć się w ciągu dnia blaskiem słońca i pięknem natury!

Obok tych argumentów natury ogólnej, znalazły się inne całej kategorii przemysłów, potrzebujących nocnej pracy ze względów finansowych. Względem te zostały uznane przez sprawozdawcę komisji ankiety, który uważając za niemożliwe zastąpienie arbitralne nieograniczonej i bezwzględnej swobody, systemem bezwzględnego i ogólnego zakazu, proponował okres przejściowy, zabraniający pracy nocnej, lecz robiący wyjątki chwilowe i stałe dla niektórych gałęzi przemysłu.

Propozycja ta została przyjęta; prawo ogłoszone 2-go Listopada 1892-go roku zabraniało nocnej pracy (od dziewiętej wieczorem do piątej zrana) chłopcom niżej lat ośmnastu, dzieciom i kobietom każdego wieku, dopuszczając jednak wyjątki na korzyść niektórych przemysłów, któreby nie mogły, bez narażenia własnego istnienia, zastąpić czemkolwiek rąk kobiecych lub wyrzec się nocnej pracy.

Korzystanie z tych wyjątków przyznano czterdziestu przemysłom; liczba ta zmniejszyła się o wiele po dwóch latach.

W ostatnich czasach rozpoczęto we Francji energiczną kampanię w celu usunięcia całkowicie wszystkich wyjątków. Przywódcy kampanii między innymi dowodzeniami, robią uwagę, że wbrew zarzutom czynionym prawu z 1892-go roku, przemysł francuski w ogóle, a przemysły tkackie w szczególności, nie podległy stratom, których się lękały.

Co do robotnic doświadczenie stwierdziło, że większa ich część znalazła zatrudnienie dzienne; zaś położenie tych, które żadnej ro-

boty nie zdobyły, nie pogorszyło się bynajmniej.

W tym względzie ciekawem jest dowodzenie właściciela dużego zakładu tkackiego w okolicy Wogezów, który twierdzi, że kobiety pracujące u niego poprzednio w nocy, nie mogąc znaleźć żadnego zatrudnienia dziennego, uszczupliły dochody domowe, a pomimo tego, dobrobyt rodzin nie uległ zmniejszeniu, ponieważ stała obecność kobiet w domu, wynagrodziła ubytek pieniędzy zarobionych po za domem.

Trudno wyliczać wszystkie gałęzie przemysłu, do których prawo francuskie z 1892 go roku zastosowało uwzględnienia wyjątkowe.

Wystarczy powiedzieć, że w niektórych przemysłach, wyjątek nie był usprawiedliwiony, ponieważ same wyrzekały się dobrodziejstwa tego prawa. Tak np. w niektórych departamentach Francji w zakładach (gdzie musi być ogień nieustający) fabryki i rafinerie cukru, papiernie, huty szklane i t. d.) na 21,331 robotników, zaledwie 189 kobiet pracuje w nocy.

W innych przemysłach, przy małym podniesieniu wydatków, możnaby zastąpić ręce kobiece mężczyznami, albo wprowadzić mechaniczną robotę.

Co do gałęzi przemysłów tak zwanych sezonowych, to jest sprowadzających w pewnych porach roku nadmierny wysiłek pracy, jak np. w różnych rodzajach konfekcji,—zdaniem ogólnem,—możnaby oszczędzić wyczerpującego nocnego czuwania lepszą organizacją pracy, albo też dodatkowymi godzinami w ciągu dnia, szczególnie w rannej porze.

Słowem przeciwnicy pracy nocnej kobiet są przekonani, że wszystkie wyjątki mogą być zniesione, bez szkody jakiegokolwiek dla przemysłu. W tym celu powstał związek: *Association pour la protection légale des travailleurs*, złożony z ludzi należących do wszystkich stronnictw politycznych, dążących do przeprowadzenia w tym względzie, możliwie prędko międzynarodowej zgody we wszystkich krajach przemysłowych.

W lecie 1903-go roku, odbyła się w Bazylei z udziałem przedstawicieli wszystkich rządów, wstępna konferencja, na której postanowiono urządzenie międzynarodowej urzędowej konferencji w celu zrównania na tym punkcie prawodawstw wszystkich krajów.

Postanowienie to ma wielkie znaczenie; lecz prawo nawet międzynarodowe nie może sprowadzić prawdziwie dobrego rezultatu, jeżeli nie jest podtrzymane opinią publiczną.

W przemysłach np. „sezonowych“ główna część winy za nocną pracę kobiet spada na klientelę, mającą nadmierne wymagania, nie robiącą nigdy obstalunków we właściwym czasie, żądającą roboty z dnia na dzień, nieraz w ciągu kilku godzin.

Należy zatem wyrobić i wykształcić klientelę, odpowiedzialną za nadużycia i łamiącą tem samem prawa; należy objawić jej następstwa fantazyi i kaprysów, przejąc poczuciem obowiązków społecznych, które każdy może i powinien rozumieć.

W tym celu zorganizowano we Francji w Grudniu 1902-im roku stowarzyszenie: *La ligue sociale des acheteurs* na wzór tego rodzaju związków amerykańskich, od dziesięciu



lat działających z nadzwyczajnym rezultatem. Stowarzyszenie rozwinęło w Paryżu olbrzymią działalność: w kilka miesięcy ułożyło cały program działania; zdobyło współdziałanie dużej liczby przemysłowców, zobowiązujących się do spełniania przepisanych warunków; ci znowu zapisani na tak zwanej *liste blanche* zaleceni są wszystkim członkom stowarzyszenia, którzy ze swej strony przyrzekają nie kupować w sklepach i zakładach, gdzie pracownicy nie doznają obchodzenia ludzkiego.

Byłoby dobre, aby stowarzyszenia tego rodzaju rozpowszechniały się wszędzie: to, co doprowadziło do wielkich rezultatów w Ameryce, w Holandyi, co we Francyi rozwija szeroką działalność, może mieć nadzieję powodzenia i w innych krajach.

Tom. z franc.

Władysława Zarembina.



## Przegląd teatralny.



„W małym domku,“ sztuka w 3-ach aktach, Tadeusza Rittnera.

Utalentowany pisarz stale w Wiedniu zamieszkały, Tadeusz Rittner, dał się już na początku r. b. poznać Warszawie, jako autor dramatu konkursowego p. t. „Maszyna.“ Wtedy to sam „Mechanik o Maszynie“ powiedział, w dowcipnym szkicu literackim, zamieszczonym w „Kurryerze Warszawskim,“ co następuje:

„Zakochałem się w Warszawie, i pomimo tego musiałem jej zadać coś nieprzyjemnego w czterech aktach! Przyjechałem do was, jak Polaniecki do Krzemienia i nie wiem czy Marynia — Warszawa zapomni tak, prędko i gruntownie, jak panna Pławicka... Miałem ochotę rzucić się na kolana przed każdą kobietą spotkaną na ulicy i prosić ją o przebaczenie... Ach te Warszawskie kobiety! Być urodziwą, to nic, ale zrobić ze swojej urody taką bajeczną symfonię, jak Warszawianka...“

„Przyjechałem z Wiednia. Także — *une beauté*. Wiedeń, to subretka między europejskimi miastami. Ma krótką spódniczkę, zdrową cerę, zadarty nos... Ale Warszawa jest wielka dama, — jak Warszawianki. Zakochałem się w Warszawie... Ale dała mi tylko końce swoich białych paluszków do pocałowania... Zresztą nie miałem czasu zajęty teatrem. Trzy ćwierci dnia spędzałem w Rozmaitościach.

„Scena mała; delikatny instrumencik ma akustykę dobrą do Maeterlincka — a na instrumencie grają prawdziwi artyści...“

„Grają moją sztukę — a ja mam uczucie, że grają wszystkie płamy mojej duszy...“

Jak wiadomo, dramat konkursowy Rittnera: „Maszyna,“ pomimo nagrody otrzymanej, padł na scenie i już się więcej nie podniósł.

Byłaby publiczność i krytyka szybko zapomniały zarówno o sztuce, jak i o jej twórcy, gdyby sam p. Rittner nie był się przypomniał Warszawie.

Stanął znowu przed nami ze świeżą sztuką, zaczerpniętą z życia i głębiej przez autora odczuta. Pełnemu powodzeniu nowego utworu przeszkadza ponure tło dramatu, który, choć dobrze poczęty, logicznie i konsekwentnie przeprowadzony, zraża upadkiem moralnym bohaterki i czynem zbrodniczym bohatera.

Dramat „W małym domku“ posiada ten zwykły koloryt literatury najnowszej, w któ-

rej barwy ciemne tłumia światło słoneczne duszy promiennej i dobrej. Ta cała twórczość współczesna na scenie znajduje się w odwrotnym stosunku do pożądanego publiczności, która z upragnieniem wygląda poety, a spotyka się na każdym kroku z pisarzem — patologiem. Nie pomogą tu: ani talent wybitny, ani dyalog świetny, ani kunsztowność architektони dramatu, — sztuka z objawami ujemnymi natury ludzkiej wywiera zawsze niezadowolone, niesmak, jeżeli nie odrazę i wstręt wśród widzów. Dlatego to jesteśmy ciągle świadkami upadku sztuk, zkadinał mających wiele zalet literackich. Ogół polski żąda utworu swojskiego, opartego na życiu i obyczajach naszych i bez kosmopolitycznego pokostu i przypraw cudzoziemskich; ogół polski szuka takiej sztuki, każdy świeży jej kwiat z zaciekawieniem jest oglądany, lecz żaden prawie w dobie dzisiejszej nie zawiera pożądanego woni; przez chwilę ten lub ów zachowuje swą barwę, wkrótce jednak — pełnie i niknie w zwykłej szarzyźnie. Widz polski wynosi z teatru jakby ukrytą urazę do autora, od którego spodziewał się pokrzepienia i ukojenia w rozterkach wewnętrznych, a nakarmiony został piolunem i goryczą życia. Sztuka jest ofiarą, a pisarz kapłanem: potrzeba mieć na tę godność namaszczenie; należy dla celów moralnych poświęcać się i przed narodem nieść oświaty kaganek.

Na wstępie „W małym domku“ p. Rittnera, zakopanym gdzieś na dalekiej prowincji galicyjskiej, wydaje się nam, iż doznamy wrażeń jasnych, wytryskających z życia zwykłego, ale odtworzonego z prawdziwym talentem.

Doktor, bohater sztuki, popełnił wprawdzie błąd młodości, ale krzywdę potrafił wynagrodzić po mężku. Przeszłość w niepamięci już jest pogrzebana. Dzisiejsza żona Doktora, Marynia, jest szczęśliwą, a przynajmniej być nią powinna, wszystko bowiem dla niej zakończyło się w katastrofie młodości wyjątkowo pomyślnie. Tymczasem, kobieta ta, nie mająca podstawy do żądania czegoś więcej od życia i nie wybiegająca wyżej swojemi aspiracyami duchowymi odpłaca zdradą za wiarę, podłością za szlachetność. Jedno chyba tłumaczy postępowanie Maryni: jest ona, mówiąc po prostu, głupia: tak głupia, że da się wziąć na kłamliwe pochlebstwo pierwszego z brzegu amatora. Nie może też „bohaterka“ tego rodzaju budzić współczucia w widzu. To współzucie rodzi się dopiero w chwili, gdy mąż niewierną zabija, ale jest to raczej groza czyjejś śmierci, nie pociąg serca względem nieszczęśliwej ofiary losu.

Autor odsłonił nam dusze osób głównych dramatu, lecz nie uczynił ich sympatycznymi, nie podbił niemi dusz naszych. Napróżno podkreśla się wyraźnie chęć pogłębienia charakteru Maryni. Ma to być niby dramatyczne rozwiązanie wodewilu: „Zbudziło się w niej serce.“ Bohaterka p. Rittnera pamiętała chyba pierwsze drżenie swego serca, które się w niej odezwało dawno już temu, jeszcze przed ślubem... Czy tamtego przejścia było jej za mało, czy pragnęła spróbować nowych „wzruszeń?“

Niech nikt nie stara się przekonywać, że Marynia teraz dopiero żyć zaczęła, że dotąd jej serce było czystą kartą, na której gość z daleka wypisał słowo: miłość. Wszakże ona kochała poprzednio swego męża, wszakże przestała być naiwną dziewczką, nieświadomą kolei i zakątków różnych życia.

Doktor poszedł za głosem krwistej natury swojej, zemścił się za swoją hańbę i zabił żonę. Ale gdy sąd uwolnił go od odpowiedzialności, wyrzuty sumienia zgębiły jego duszę i doprowadziły do samobójstwa.

I oto stoimy wobec niewzruszonej, odwiecznej, nieprzedawnionej zasady, która regulować powinna czyny ludzkie: Głos sumienia, tak często dziś zagłuszany różnymi teo-

ryami, odzywa się tutaj całą mocą swego wyrazu. Głos sumienia, to krzyk duszy, na widok popełnionego grzechu. Kto głosu sumienia słucha, widzi przed sobą drogowskaz życia; kto z nędzy i słabości, mimo to upadnie, ale grzech zrozumie i w pokorze go zmyje — odzyskuje spokój sumienia i prawo do dalszego życia; kto w pysze się zagłębia i z ekspiacyi nie korzysta — ginie.

Takie refleksje moralne nasuwa ostatni dramat p. Tadeusza Rittnera, wystawiony w Rozmaitościach z dużym nakładem pracy artystycznej i staranności.

Autor dowiódł rzeczywistego talentu w rozwoju akcji i uplastycznianiu osób działających w scenie. Szkoda, że w swoich obserwacjach życia polskiego nie znalazł nic istotnie pięknego i szlachetnego; byłibyśmy mu za to serdecznie wdzięczni.

Adam Dobrowolski.



## Kilka słów o jedzeniu.



Nie jestem higienistą ani pedagogiem z zawodu, ani z zamiłowania, tem nie mniej jednak, może godne uwagi będą słowa, jakie w sprawie naszego jedzenia — wyrazić pragnę. Dawna maksyma: „Powiedz mi, co jadasz, a ja ci powiem, kim jesteś,“ okazała się bardzo rozciągliwą; stosujemy ją przy lada okazji, chcąc tem samem umotywić twierdzenie, iż człowiek jest takim, jakim jest jego otoczenie, przyjaciele, nawiązania i wymogi, nie bacząc na to, iż stosunki życia naszego decydują częstokroć o tem, że postępujemy nie tak, jakbyśmy *chcieli*, lecz jak *możemy i musimy*.

Mimo to zastrzeżenie, da się wszystko, cośmy wyżej powiedzieli zciągnąć do głównego założenia i celu niniejszej odezwy. Częstokroć bowiem jadamy to, na co nam pozwalają nasze środki, a nie to, ku czemu pociąga nas gust wrodzony. Co innego *jedzenie*, jako proces *odżywiania się*, a zupełnie co innego *przekarmianie*, stosowane u nas bardzo często wśród dzieci. My sami rzadko odżywiamy się higienicznie, bacząc, aby spożywane pokarmy obracały się na dobro naszego organizmu; jadamy niesystematycznie, *ad hoc*, po trochu, w różnych porach dnia, zamiast trzy, czy cztery razy dziennie się posiłka dla zaspokojenia głodu. Dla małych dzieci, potrzebujących nieraz więcej pokarmów pięciokrotny posiłek na dobę byłby stanowczo wystarczający; tymczasem dzieci częstokroć co godzina i częściej coś spożywają, przez co to jedzenie przeradza się w wysoce nieestetyczne opychanie się, (przepraszam za wyrażenie) „*ékanié*.“

Najniepotrzebniej w świecie obarcza się ustawiczną pracą żołądek, przeladowując go pokarmami, których nie ma on kiedy zużytkować i przyswoić sobie. W stosunku do dzieci, czynimy to najczęściej ze względu na zapewnienie sobie chwilowego spokoju, aby nas dziecko nie nudziło. Wydaje mi się, że jest to system wadliwy, zarówno ze względów higienicznych, jak i pedagogicznych.

— Nie dostaniesz już więcej, — powiada matusia tonem na pozór stanowczym, a dziecko z buzią jeszcze pełną jedzenia wpada w złość i podnosi krzyk, wiedząc z doświadczenia, że w ten sposób najłatwiej wymusi coś u otoczenia. Pomijając już, zdaniem mojem, nieracjonalny system podobnego odżywiania, przyzwyczajamy dziecko do niepotrzebnego łakostwa, ustawicznego kapryśnienia i napierania się dodatków.

Byłem naocznym świadkiem, jak w ciągu dwugodzinnej podróży, dziecko niespełna dwuletnie, zdążyło zjeść dwie gruszki, cukierki, bulkę, wy-

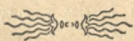
pilo pół litrową butelkę mleka, potem niezwłocznie dostało cierpkie jabłko, a w końcu gorący pasztecik z mięsem. Doprawdy,—czy nie za wiele i czy nie zbytnia różnorodność pokarmów po sobie następujących?... Urozmaicenie pożywienia jest nawet pożądanem, ale podobne ładowanie bez żadnego wyboru, więcej chyba szkody, niż pożytku przynieść może. Nic zresztą dziwnego, że małe dziecko w ciągu długotrwałej podróży staje się niezdolne, kapryśne, senne, ale czyż jako środek uśmierający, należy stosować obkarmianie?

Taką samą niesystematyczność i brak wyboru w jedzeniu spotykamy także u osób starszych, które po kompucie przelkną dzwonko śledzia lub łyżkę kapuśniaku, po czekoladzie kawalek sera i popiją to wszystko ciepłą wodą wodociągową, pełną rozlicznych bakterii.

Odżywianie niezbędne dla utrzymania naszego życia i zdrowia nie powinno być łasowaniem smaku podrażniającem, ani „ćkaniem“ przypominającym bezrogię stworzenia. Dotychczas jednak zbyt mało zwracamy na to uwagi, tak w postępowaniu własnem, jako też w wychowaniu dzieci naszych.

Jednocześnie z tematem: „co ludzie jedzą,“ nasuwa się pokrewny: „jak jedzą?“ (w domu, u siebie, na zebraniach towarzyskich) mogący służyć jako materiał do osobnego studium, z którego moglibyśmy wysnuć ciekawe, lecz mało pocieszające wnioski.

Gł.



## Z listów do „Bluszczu.“



Z nad Styru, w Grudniu.

Cicho tu u nas w Łucku i smutno! Deszcz lub śnieg, to jedyne odmiany w naszym prowincjonalnem życiu, tak banalnem i filisterskiem, że najbardziej energiczne jednostki, obdarzone dużą dozą dobrej woli i najlepszych chęci, pomieszkawszy czas jakiś w zapadłym tym kącie, zasklepiają się w sobie i wegetują biernie z dnia na dzień. Czasem zdaje mi się, że nasze prowincjonalne istnienie monotonne, płaskie, skupiające się około tysiąca drobiazgowych, małodusznych celów, jest jakąś bezmiernie wielką siecią pajęczą, która nieznacznie powoli ogarnia nas wszystkich, kępuje, pozabawia samodzielnosci i wtrąca w bezdenną otchłań apatii, z której otrząsnąć się wprost nie sposób.

Niezaprzeczenie każdy z nas mógłby wypełnić swój czas jakąś pożyteczną pracą, lub wyższymi celami, ale to, co byłoby łatwem na szerszej arenie życia społecznego, gdzie każda jednostka czuje się pożyteczną, a nawet niezbędną sprzężką w ogólnym, wielkim mechanizmie, tu—jest wprost niemożliwe, niewykonalne. Znadto jesteśmy sprzężeni, związani jedni z drugimi, żeby się móżd odłączyć i działać samoistnie. Chcąc aby było inaczej, potrzeba radykalnej zmiany trybu naszego tu życia, naszych egoistycznych upodobań i nawyknień, jednym słowem, potrzeba pewnego wysiłku woli, by się otrząsnąć z tego filisterstwa i banalności, nad któremi nie jeden nawet i cierpi, ale każdy powiedziawszy sobie: „Nic tu nie zmienię,“ zamyka oczy i wegetuje dalej, w tej słodkiej nadziei, że może jakiś szczęśliwy traf wydobędzie go z tych fatalnych warunków, z którymi, niestety, w końcu żyć się musi, a przebrobić nie stara.

Pomyśleć o tem byłby czas już wielki, chociażby tylko ze względu na młodzież uczącą się, której w Łucku spora jest gromadka, ale pozostawiona sama sobie, szuka często niewłaściwych, a co gorsza niedozwolonych rozrywek. Prawda, że w czasie Świąt lub karnawału urządzają się tu zabawy niby dla

młodzieży, w których zawsze i starsi biorą udział, więc też panie mężatki wydekoltowane walcują z uczniami wyższych klas, a podlotki z pensyi flirtują z całym zapalem z wykwalifikowanymi „epouserami.“ Czy to dodatnio i kształcąco wpływa na młodociane umysły—niech zaświadczą ci, którzy widząc szkodliwe tego skutki oburzają się, a zapobiedz nie mają odwagi!

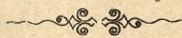
Przed paru tygodniami w naszej wspaniałej katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo na zakończenie jubileuszu Niepokalanego Poczęcia; z tego powodu wspomnę słów parę o obrazie Matki Najświętszej umieszczonym w wielkim ołtarzu. Obraz ten, słynący cudami na całym Wołyniu, w bogatej srebrnej szacie wysadzanej perłami, przysłany został przez papieża Klemensa VIII-go w r. 1598-m biskupowi łuckiemu, Bernardowi Maciejowskiemu, późniejszemu kardynałowi i biskupowi krakowskiemu, mężowi wielkich zasług w kościele polskim.

Biskup Maciejowski pomieścił go w kościele OO. Dominikanów, gdzie czcią największą otoczony, za Benedykta XIV-go uroczystie ukoronowany został. Kiedy zaś w r. 1847-m kościół OO. Dominikanów, sprowadzonych do Łucka z Włoch jeszcze w XIII-ym wieku zamknięto, obraz Matki Bożkiej wraz z innymi przeniesiono do kościoła po-Jezuickiego, wspaniałej świątyni, zbudowanej w stylu Odrodzenia, która w roku 1781-ym na katedrę zamienioną została. W tejże katedrze są jeszcze bardzo piękne obrazy pędzla Bacciarellego i Smuglewicza, kilka artystycznych pomników z ostatnich czasów i drogiecenne aparaty kościelne, starannie w skarbcu katedralnym przechowane.

Z innych starożytnych zabytków Łucka, sięgających zamglonej przeszłości, wspomnę jeszcze o zamku kniazia Witolda, który podobno w XIII-ym wieku należał do Lubarta, syna ks. Gedymina, a w r. 1429-ym przyjmował w swych wspaniałych komnatach kilku monarchów, wśród których byli: Władysław Jagiello, cesarz niemiecki Zygmunt, Eryk VII, król duński, W. Ks. moskiewski, W. Mistrz Krzyżacki i wielu innych dygnitarzy z legatem papieżkim na czele. Zjazd ten, pamiętny w historii, miał na celu obmyślenie środków obrony przeciw wzmagającej się potędze muzułmańskiej, tak nieprzychylniej Polsce.

Dziś ów zamek książęcy, to wspaniała ruina, dumnie górująca nad miastem. Dotąd w całości przechowała się jeszcze jedna z zamkowych baszt z granitu, na której urządzono wieżę strażacką. Chodzę tam niekiedy w ciepłe popołudnie letnie i lubię myślać przenosić się w te odległe czasy, kiedy to w przepysznych komnatach zamkowych uczutowano, stoły uginały się od sreber i kosztownych naczyń, a tysiąc beczek litewskiego miodu, jak niesie podanie, wypijano dziennie. Ale świetne miraże przeszłości zakryć nie mogą bezgranicznie smutnej teraźniejszości, pustki i ruiny.

l. i.



## Kronika działalności kobiecej.



— Włochy. Przemysł kobiecy we Włoszech.—Z prawdziwym uznaniem w Kronice działalności kobiecej zapisać możemy, do jakich wyników, na silnej podstawie utrwalonych, pracą i wytrwałością doszły kobiety we Włoszech, na drodze przemysłu.

Kobiecy przemysł we Włoszech doznał przed laty tego samego losu, jakiego doznała starsza jego siostrzyca—sztuka. Po epoce renesansu, w której artystyczne życie Włoch doszło do najwyższego rozwoju piękna, tak, iż śmiało rzec można: światło z owej epoki ducho-

wego życia Włoch, świeciło nad całą Europą i po wsze czasy świecić będzie, nastąpił upadek. I tak samo stało się z tkactwem, haftem i koronczarstwem, które razem ze sztukami pięknymi w renesansowej epoce znajdowały się w najświetniejszym stanie rozwoju. Wyroby rąk kobiecych, które zapewniały Włochom ogromne zyski, przestały być uprawiane.

Dopiero w r. 1878 hrabina Groppalo, powoławszy do pomocy dobrze zorganizowany komitet współobywatelek i ludzi fachowo uzdolnionych, poczęła rozbudzać na nowo na liguryjskim półwyspie istnienie przemysłu koronczarskiego i sztukę artystycznego haftowania.

Zachęczone tym przykładem, kobiety należące do najzamożniejszych i najbardziej wpływowych sfer, w dużej liczbie przyłączyły się do współdziałania w tym kierunku, starając się znaleźć dla wyrobów, rozrzuconych po kraju robotnic, jeden główny rynek zbytu.

Tymczasem w roku 1901 powstał we Włoszech organ działalności kobiecej „Związek włoskich kobiet pracy,“ który na międzynarodowych kongresach występuje pod tytułem: „Narodowa rada kobiet włoskich.“ Do owej „rady“ zwróciła się signora Amadori, jedna z bardzo gorliwych pionerek kobiecego przemysłu krajowego, o urządzenie w Rzymie pierwszej wystawy pracy kobiet.

Wystawa wypadła tak świetnie, że uznano za właściwe, zbiorowej pracy kobiet dać na prawie opartą podstawę. I tak się stało. Podczas drugiej wystawy, w r. 1902, powstało: „Akcyjne Towarzystwo popierania kobiecego przemysłu,“ które dziś pod nazwą: „Włoski przemysł kobiecy“ ogarnia całe Włochy znakomicie zorganizowaną siecią.

Towarzystwo to, którego kapitał, składa się z nieograniczonej liczby akcyi po 100 lirów, liczy dziś w pośród swoich członków: króla, królowę, królowę matkę, najpierwsze firmy bankierskie i członków najznakomitszych rodów włoskich.

Ustawa Towarzystwa obmyślona jest w ten sposób, iż dywidenda od akcyi nie przenosi nigdy 4<sup>o</sup>, lecz za to zyski, osiągnane przez pracownice, za ich wyroby, są niekiedy rzeczywiście wielkie. Pracownica, która osiągnęła przewidzianą przez ustawę, jakąś, rozumie się, znacznieszą summę zysków, obowiązana jest stać się akcyonaryuszką Towarzystwa.

Praca, odnosząca się do propagandy artystycznego kierunku i rozwoju, powierzona jest komitetowi, złożonemu z 24 pań, któremu pomagają mniejsze, jakoby filialne komitety, rozrzucone po całych Włoszech.

Dwojakie zadanie jest celem Towarzystwa. Po pierwsze: pracującym massom robotnic przychodzić z trwałą pomocą, przez dostarczanie im pracy i ułatwianie zbytu nagromadzonych wyrobów; po wtóre: powrót włoskiego kobiecego przemysłu do dawnej świetności, podniesienie go do wyżyn prawdziwego arcyzmu, z zachowaniem cech typowej włoskiej sztuki.

Towarzystwo stworzyło w Londynie miejsce zbytu, które, mimo bliskości konkurencyjnej Francji tak świetne daje wyniki, że Towarzystwo zamierza i w innych wielkich miastach pootwierać rynki.— Obecnie przewodniczącą głównego komitetu w Rzymie, jest hrabina Brazza-Savorgnau, sekretarką—p. Amelja Roselli.

— Ameryka, Pani Berta Grimm z Mansfield wpadła na doskonały pomysł rozwiązania trudnej kwestyi prowadzenia gospodarstwa przez osoby średniej zamożności, nadto, obarczone obowiązkiem pracą po za obrębem domowego ogniska. W Ameryce, gdzie służba domowa jest nader kosztowna albo też ogromnie licha, prowadzenie gospodarstwa jest rzeczą wielce utrudnioną. Pani Grimm otworzyła więc w ruchliwej dzielnicy tak nazwaną przez siebie centralną kuchnię i zaopatruje w gorące jadalno, to jest w obiady i kolacje wiele okolicznych domów, zajętych przewa-

źnie przez rodziny kupców, doktorów, fabrykantów i t. p. ludzi pracujących. Pomysł pani Grimm okazał się tak praktyczny, że w krótkim czasie zdobyła bardzo liczną klientelę i dziś jej „Centralna kuchnia“ jest poważnym zakładem, zajmującym obszerny lokal i dającym zarobek kilkudziesięciu kobietom. Za przykładem pani Grimm pójdzie więcej pracowitych i energicznych kobiet w Ameryce i kwestya prowadzenia gospodarstwa, a właściwie kuchni, w praktyczny i dogodny sposób rozwiązana zostanie.

Z. S.

## Kroniczka.

— Czwartki rodzinne w Filharmonii stały się ulubionym miejscem zebrań towarzyskich. Rozstrzygnęły one w sposób prosty kwestyę rozrywek szlacheckich a dostępnych dla rodzin ze względu na nadzwyczaj niską cenę biletów (oznaczoną na kop. 20, 30 i 60). Program urozmaicony, daje obok popisów orkiestrowych, występy wybitniejszych solistów, deklamacyę i śpiew. Podczas antraktów w sali kameralnej wrze i kipi ożywiony ruch towarzyski. Ostatnia część koncertu złożona z lekkich utworów tanecznych, stanowi najczęściej tylko akompaniament do gwarnej gawędy, którą rozbawione «goście» prowadzą na foyer i w sali kameralnej. Dla wielu rodzin nie chcących organizować przyjęć u siebie, spotkanie się stało w dni umówione na gruncie neutralnym, stanowi miłą innowacyę. «Czwartki rodzinne» są nieocenionym nabytkiem dla liczonej rzeszy pracownic, pozbawionych domu, a mogących spędzić po dniu pracy zawodowej, miłą wieczór w salonie Filharmonii w kole znajomych, wśród artystycznych wrażeń.

— W Markach założony przed rokiem przez rodzinę Briggsów szpitalik dla dzieci robotników fabrycznych, wprowadził obecnie pomysł godny uznania. W razie wakujących miejsc przyjmuje dzieci nie tylko chore, ale i anemiczne, wycieńczone, wzmacnia je, odżywia i ratuje od zagłady. Szpitalik posiada 12 łóżek, a niewątpliwie z czasem zostanie rozszerzony.

— „Rozwój“ łódzki wydał numer poświęcony całkowiście Prusowi. Pragnąc uczcić pisarza w 25-cio-lecie ukazania się „Placówki“, Redakcja ogłasza konkurs na nowellę, wyznaczając dwie nagrody: 100 i 50 rubli.

1) Rozmiaru nowelli i tematu nie ogranicza się.

2) Nowelle te przez redakcyę i komitet uproszony, którego skład później ogłosimy, będą przeczytane, a następnie przeznaczone do druku i bezimiennie wydrukowane w „Rozwoju.“

3) Jedną z nowell do pierwszej nagrody wybierze sam Bolesław Prus.

4) Drugą nagrodę za pomocą kartek przyznają czytelnicy „Rozwoju.“

Potem koperty będą otwarte i nagrody w trzy dni wypłacone.

5) Termin nadsyłania prac ustanawia się na dzień 1-go Czerwca r. p. 1905-go. Każda nowella winna być opatrzona godłem.

6) Nowelle, wydrukowane w „Rozwoju“, będą wydane w osobnej książce z napisem: „Ku uczczeniu Bolesława Prusa.“ Czysty dochód z tej książki przeznaczony będzie na stypendyum imienia Bolesława Prusa dla łódzkiej szkoły rzemiosł. Za odsetki tego kapitału w miarę możliwości, Szkoła rzemiosł wysśle jednego ucznia Polaka za granicę, dla lepszego wykształcenia się w wybranym przedziem rzemiosle.

7) Nazwiska autorów wraz z fotografiami i krótką biografją powinny znajdować się w zaklejonej kopercie, na której należy wypisać godło. Fotografii użyjemy do klisz, które ozdobią książkę „Ku uczczeniu Bolesława Prusa.“

8) Każdy autor, którego praca znajdzie się w książce „Ku uczczeniu Bolesława Prusa“, otrzyma z redakcyi „Rozwoju“ pamiątkowy srebrny żeton i honorarium po 5 kop. za wiersz druku.

9) Obidwie nagrody mogą być przyznane jednej pracy, jak również wolno będzie Prusowi rozdzielić pierwszą nagrodę na dwie lub więcej części. Co się tycze nagrody drugiej, to jeżeli kartki zebrane wykażą jednakową ilość głosów, wtedy z porządku rzeczy wypada równy podział nagród.

10) Jeżeliby w nadesłanych nowellach nie znalazło się odpowiednich do nagrody, wtedy konkurs będzie odroczone; gdyby zaś na jedną książkę liczba zaleconych do druku nowel była za wielką, wtedy redakcyja pomiesci je w dwóch lub więcej tomach. Redakcyja prosi o czytelne rękopisy.

11) Utwory powinny przesłane pod adresem redakcyi „Rozwoju“ w Łodzi. Rękopisy, nie przyjęte do druku, będą do odebrania w redakcyi w ciągu dwóch miesięcy.

Na powyższe warunki konkursu Bolesław Prus wyraził swoją zgodę.

„Ogłaszając niniejszy konkurs — kończy redakcyja, — sądzimy, że wszyscy autorowie polscy, ze względu na zasługi szanowanego i cenionego pisarza polskiego i bacząc na cel urządzenia stypendyumu jego imienia, z przeznaczeniem odsetek na wykształcenie rzemieślnika polskiego, chętnie wezmą w tym konkursie udział.

„Ich cenne prace złożą się na piękną w literaturze naszej pamiątkę, która po wszystkie czasy będzie mówiła o sympatyi, jaką naród i jego przedstawiciele żywili dla Bolesława Prusa.“

— W Grodźcu, w powiecie Słupckim, pp. Kazimierzostwo hr. Kwileccy założyli ochronę wiejską, mogącą wygodnie pomieścić około stu dzieci, pozbawionych dozoru

i kierunku. Przy szkole znajduje się ogród, w którym odbywać się będą gimnastyka i gry zbiorowe.

— W Krakowie pewien miłośnik sztuki ogłosił konkurs na ex-libris. Nagrody dwie po 50 koron, termin upływa dnia 1-go Grudnia r. b. Prace wyróżnione zostają własnością inicjatora konkursu, który sobie zastrzega prawo pierwszeństwa w nabyciu prac nienagrodzonych.

Projekty nadsyłać należy na ręce d-ra Tadeusza Estreichera, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego — ulica Jagiellońska № 22.

— We Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim stanął pomnik na grobie Stanisława Szczepanowskiego. Kilka brył nieciosanych formuje urwisko skalne, a na niem umieszczono biust zmarłego, odznaczający się podobieństwem, wykonany przez rzeźbiarza Kuźniewicza. Budową pomnika zajął się bezinteresownie architekt p. Alfred Zacharjewicz.

— Polska czytelnia akademicka w Darnstacie prosi wszystkich byłych członków o łaskawe nadesłanie swoich adresów w jaknajkrótszym czasie. Adres: Polnisches Lesezimmer, Darmstadt, Victoriastrasse, 67.

— W dniu 24-ym z. m. zmarł w Warszawie w 46-ym roku życia ś. p. Ludomir Illinicz-Zajdel, utalentowany malarz i ilustrator.

— W Petersburgu zmarł ś. p. Aleksander Pypin, uczony w zakresie historii literatury rosyjskiej, etnografii i publicystyki, w wieku 71 lat.

## ODPOWIEDZI.

— Sopranowi. — Wierszyk nie gorszy i nie lepszy od mnóstwa innych, które odbieramy, ale z których tylko cząstkę wydrukować możemy.

### Treść numeru:

Nowy Rok (wiersz), przez Tadeusza Kończycza. — Kobieta przyszłości (według Ellen Key), przez S. — Przy kominku (pogawędka), przez K. Glińskiego. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę. — Carmen Silva: Pokój. — Człowiek i mikroby, przez A. Morzkowską. — Praca społeczna kobiet w Galicyi. I. Zakład Kuźnicki, przez ks. Wł. Kirchnera. — Praca nocna kobiet, przez francuzkiego Wł. Zarebina. — Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego. — Kilka słów o jedzeniu, przez Gt. — Z listów do „Bluszczu“ z nad Styru, przez I. i. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-szy powieści „Dziennik psotnego chłopca“, w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 23). — Przepisy kuchenne, Tablica krojów, oraz Rycina kolorowana mód parzykch.

## OGŁOSZENIA.

Nagrodzona wieloma medalami złotymi oraz krzyżem legji honorowej.

# „AQUILLA”

tanie wyborowe Czeskie pastylki likierowe w 16 gatunkach, sprzedają składy aptecz. w Warszawie: Ludwik Śpiess i Syn pl. Teatr. Marszałk. Miodowa, Wacł. i Leon Różycki Krak. Przed. i Marszał. S. Wyrzykowski, Świętokrzysz. 26, J. Szczygłowski i S-ka Jerozolimka 29. Em. Skomorowski Długa 29 i inne, oraz wszystkie składy apteczne na prowincyi.

# WYPRZEDAŻ OBUWIA

wysortowanego  
w Magazynie  
**Ed. Zapolskiego**

Marszałkowska № 124, w Gmachu T-wa „Rossya“ wejście od Siennej № 2-a.

### W ZAKŁADZIE

## HELENY KUCZAŁSKIEJ

Moniuszki 9.

stosuje się pod kierunkiem dr. Sławińskiego gimnastyka szwedzka lecznicza, z masażem dla wątłych nerwowych, ze skrzywieniami kregosłupa, nierównościami łopatek i w rozmaitych innych wypadkach, oraz pedagogiczna w kompletach dla dzieci, dla dorastających, dla pań starszych, dla chłopców. Nauczycielki wysyłają się na miasto i na wieś.



### DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farбую, przerabiam kapelusze.

„HELENA“, Marszałkowska 119, m. 8.

## NOWOŚĆ!

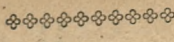
### Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, zębki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesya i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracyi „Bluszczu“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

Cukry desserowe, Karmelki,  
Owoce, Praliny, Marmolady  
codziennie świeże

POLECA:   
FABRYKA  
Czekolady i Kakao

**F. M. KORDZIŃSKI**

Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.



Perfumy i mydła **PULSA**

Akcyjne Towarzystwo  
Warszawskiej Fabryki Perfum  
Fryderyk Puls  
w WARSZAWIE.

## Co to jest Primissimo?

### Towarzysz Młodzieży.

Tygodnik ilustrowany pod redakcją Haliny Tokarzewskiej ze współpracownictwem najwybitniejszych sił literackich i artystycznych, opuścił prasę. Prenumerata rocznie w Warszawie rb. 3, pocztą rb. 4. Cztery grudniowe numera stanowiące całość 25 kop., z przesyłką pocztową 35 kop. Administracja Nowy Świat № 19.

**I N F O R M A T O R**  
Portfelowy, astronomiczno-geograficzny-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnoadresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-jej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stron, najdrobniejszego druku, w formacie 11 x 7 cm., dająca się wygodnie po-

mieścić w małym pugilaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie młodzieży szkolnej za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — Cena kop. 25. Czysty zysk przeznaczony autor na wpis dla niezamożnych, a pilnych uczniów. Główna sprzedaż w Księgarni J. Fiszera, Nowy-Świat № 9 w Warszawie.

**Prasuję** bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.  
Warecka № 9 m. 8.

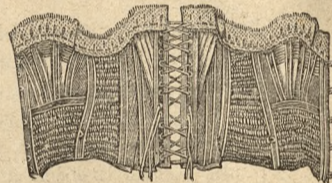
Fabryka Konkursowych  
**Antigorsetów „Platinum“**

p. f. „HIGIENA“

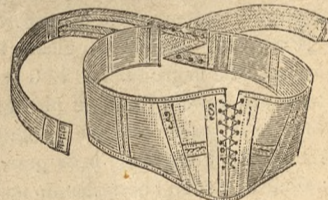
Warszawa, Senatorska 32.

poleca po cenach możliwie umiarkowanych przedmioty następujące:

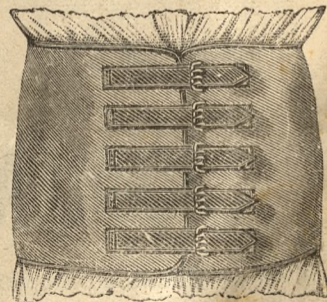
**ELASTYCZNE GORSETY** Pabsta  
(nie gumowe w różnych kolorach  
po 5 rb. 75 kop. i jedwabne po 10 rb.



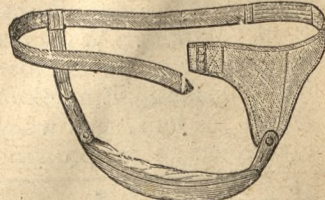
**PASY BRZUSZNE** najnowszego systemu, b. trwałe po 5 rubli.



**PASY POPOŁOGOWE** dla odzyskania pierwotnego obwodu brzuszego po 3 rb.



**PASY HYGIENICZNE** (menstruacyjne) z 12-ma poduszkami — po 2 rb. 2.25 k. Poduszki zapasowe 1 rb., 1.20 k. tuzin.



Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuratanie za zaliczeniem, doliczając za przesyłkę 50 kop. Przy zamówieniu gorsetu elastycznego należy podać obwód talii (mierząc wokoło na staniku) oraz długość przedniej brytki. Zamawiający pasy brzuszne lub popołogowe, zechcą podać obwód brzucha naokoło w najcięższym miejscu.

DLA INTERESUJĄCYCH SIĘ

najnowszymi zdobyczami nauki i wiedzy

ukazujący się co środa

# Tygodnik Popularno-Naukowy

W GOŃCU PORANNYM  
i WIECZORNYM

pomieszcza wiadomości o najnowszych postępach w dziedzinie wiedzy, odkryć, podróży i t. p.

**GONIEC** PORANNY  
i WIECZORNY

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.  
2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

w Warszawie:  
Rocznie . . . . . rb. 6 kop. —  
Półrocznie . . . . . rb. 3 kop. —  
Kwartalnie . . . . . rb. 1 kop. 50  
Miesięcznie . . . . . rb. — kop. 50  
Za odnośnienie do domu mies. kop. 15.

z przesyłką pocztową:  
Rocznie . . . . . rb. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . rb. 3 kop. 50  
Kwartalnie . . . . . rb. 1 kop. 75  
Miesięcznie . . . . . rb. — kop. 60  
Za granicą miesięcznie . . . . . rb. 1 kop. 50

Adres Redakcyi i Administracyi Warszawa, Żgoda 5.

Wydawca: *Piotr Laskauer*. — Redaktor: *Maryan Gawalewicz*.

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Декабря 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.